GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 23go Maja 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci 'Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii. a do Kanady kosztuje $3.00 z premią

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, Wł. Darowski, J. Przybyłowski, W Dyczewski, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Władysław Darowski, 519 Milwaukee ave., kolektor "Gazety Polskiej" w Chicago.

Pan W. Radomski kolektje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe, Owatonna, Wilno, Marshall, Taunton, Appleton, Minn., Greenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak.

Pan W. Michalski i pan M. Ziarko kolektuje za "Gazetę Pol." Amsterdam, Duukirk, Erie, Pa. Schenectady, Buffalo. Depew, Tonowanda, Niagara Falls, West Seneca i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Pan Jan Przybyłowski. 28 Oliver st, Holyoke, Mass., kolektuje w stanie Massachusetts, amianewicie Holyoke, Springfield, Greenfield, Turners Falls, Westfield, Chicopee, Montague, North Ampton itd.

P. H. Oleszyński, 1097 Evergreen av. kolektuje za "Gazetę Polską" w Chicago.

Pan Bronisław Florkowski, 480 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Wł. Bankowski 3696 S. E. 65 st A Cleveland, Ohio Kolektuje w całem stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th st. Wyandotte, Mich. kolektuje za "Gazetę Polską" w Wyandotto i sąsiedniej i okolicy.

A. Konieczny. 2401 W 4 st Avenue Duluth, Minn. Kolektuje w Duluth i sąsiedniej okolicy.

Abonenci, którzy mają opłac prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "May 7", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju 1907. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zamach na Wilhelma.

Berlin, 17 maja. — Według tutejszej "Mittags Zeitung" wykonano zamach na cesarza Wilhelma w pobliżu miasta Wiesbaden. Ktoś strzelił do automobilu pędzącego szosą pomiędzy Ehrenheim i Hattersheim. Lecz kula przeleciała ponad głowami siedzących w nim pasażerów. W 10 minut później przejeżdżał tamtędy automobil cesarski. Przypuszczają, że kula była przeznaczona dla Wilhelma i że tylko wskutek pomyłki zbrodniarz strzelił do innego automobilu.

Ludożercy.

Berlin, 17 maja. — Do Koelnische Zeitung donoszą z Afryki, że w południowym Kamerunie żyje plemię Makasów, które pożera nietylko jeńców wojennych, ale także wszystkich, skazanych na karę śmierci. A że Makasi bardzo lubią ludzkie mięso, więc każde drobne nawet przestępstwo jest karane śmiercią. Mięso skazańca idzie potem na targ i jest publicznie sprzedawane.

Przyjemne stosunki!

Spisek odkryty.

Petersburg, 17 maja. — Spisek na życie cara Mikołaja którego istnienie podejrzywano od dawna, został odkryty w Carskiem Siole przez zaaresztowanie jednego z żołnierzy z carskiej gwardyi, który przyznał się, że przyniósł wielką sumę pieniędzy i miał pomagać w zamordowaniu cesarza. Według szczegółów spisku, którego istnienie było potwierdzone przez jednego z najwyższych urzędników sądu, podejrzenie padło na żołnierza, dlatego, że widziano duże sumy pieniędzy w jego posiadaniu. Zaraz go też zaczęto strzedz i śledzić. Gdy się spostrzegł, że go śledzą, oddał się w ręce policyi, przyznał się do wszystkiego i prosił policyę o protekcyę. Wszystkie szczegóły tego spisku nie są jeszcze znane policyi. Spisek ten jest zupełnie innego gatunku jak wszystkie poprzednie. Kilka szczegółów już wykryto, ale prawdziwych inicyatorów spisku i ludzi, którzy go opłacili, nie zdołano dotąd odkryć.

Irlandya niezadowolona.

Dublin, Irlandya, 17 maja. — Wydział wykonawczy komitetu postępowych narodowców irlandzkich twierdzi, że nowy bil irlandzki przedłożony przed mniej więcej tygodniem parlamentowi angielskiemu, jest raczej obelgą dla Irlandyi, a nie zadośćuczynieniem dla żądań narodu irlandzkiego. Dlatego wydział ten domaga się, aby irlandzcy posłowie parlamentu angielskiego, usunęli się z niego i równocześnie zażądali, aby zatarg międzynarodowy między Irlandyą a Anglią załatwił nański sąd rozjemczy. Organ nacyonalistów irlandzkich w Dublinie poleca swej partyi w wydaniu wczorajszem, żeby Irlandczycy, którzy od przeszło 20 lat należą do parlamentu angielskiego, aby tam wspierać liberałów brytyjskich, powrócili do Dublina i tu naradzili się nad sposobami jak możnaby polepszyć warunki materyalne Irlandyi. Dalej gazeta domaga się od posłów irlandzkich, aby żądali uznania międzynarodowego i poparcia praw politycznych Irlandyi; ma to być pierwszym krokiem w kierunku reprezentacyi Irlandczyków na konferencyi haskiej. Gazeta spodziewa się, że sąd rozjemczy w Hadze na seryo zajmie się załatwieniem sporu między narodem irladzkim a rządem angielskim.

Francya i Japonia.

Paryż, 18 maja. — Korespondenci zagranicznych dzienników twierdzą, że traktat francusko-japoński, będący obecnie w przygotowywaniu, ma być właściwie dość ścisłem przymierzem zaczepno odpornem, takiem, jakie egzystuje między Anglią a Japonią. Japonia podług tego przymierza, miałaby w razie wojny w Europie dostarczyć Francyi 300,000 wojska (Anglia dostarczyć ma około 150,000), zato Anglia i Francya gwarantują nienaruszalność granic, interesów i nabytków Japonii i przyjmują w swych bankach szereg japońskich pożyczek.

Prusakom jest to bardzo nie na rękę.

Krew się leje.

Łódź, 18 maja. — Wczoraj, 17go b. m. ulice miasta naszego były widownią strasziwego rozlewu krwi, tem okropniejszego, że ofiarą jego padła wielka liczba ludzi, zupełnie niewinnych. Banda terrorystów napadła w okolicy przędzalni Bukenera na wóz pocztowy, eskortowany przez kilku kozaków. W walce z kozakami napastnicy zabili jednego żołnierza i ranili dwu funkcyunaryuszów pocztowych. Odgłosy strzelaniny jednak sprowadziły całą kompanię kozaków, patrolującą w okolicy, a zarazem wywabiły z przędzalni tłum robotników, którzy z daleka przypatrywali się całemu zajściu. Nadciągający z pomocą napadniętym, żołnierze dali kilkanaście salw karabinowych, nie mierząc wcale, a fatalnym rezultatem tego jest blisko 70 osób, z czego 21 zostało zabitych na miejscu, a reszta ciężko rannych.

Wszyscy ludzie nic nie mający wspólnego z napadem terrorystów, byli robotnikami w przędzalni i słysząc strzały, wyszli zobaczyć, co się dzieje. Okropny ten czyn kozackiego znów terroryzmu wywołał panikę w mieście całem i wywarł w kraju przygnębiające wrażenie.

Warszawa, 18 maja. —Podobny, tylko na mniejszą skale wypadek miał tegoż dnia miejsce we Warszawie około godziny 10 rano.

Na jednę z podmiejskich stacyi kolei nadwiślańskiej, napadła gromadka terrorystów. Stacya była przepełniona publicznością, kozacy pilnowali porządku. Dwu ich stało przy okienku kasowem kiedy niepostrzeżenie przypadli do nich napastnicy, odrazu dwoma strzałami rewolwerowymi dwu żołnierzy położyli trupem, pochwycili z kasy worek z pieniądzmi i zaczęli uciekać. Kilku kozaków puściło się za nimi w pogoń, strzelając za uciekającymi, ci ostrzeliwali się i ranili jeszcze trzech żołnierzy, którzy musieli dać za wygraną. Bandyci uszli zabierając około $5,000. Wśród strzelaniny, jaką, ścigając ich, urządzili kozacy, zostały zabite dwie osoby zupełnie niewinne, a pięć innych jest ciężko rannych.

Policya zarządziła w tej sprawie energiczne śledztwo.

Z posiedzeń dumy.

Petersburg, 18 maja. — Wczoraj przyszła na program obrad Dumy sprawa oświaty ludowej. Jeszcze nigdy dotychczas nie panowała w izbie taka harmonia w toku poglądów, wyrażonych przemówieniami i w objawach chęci poprawy stosunków obecnych. Pierwszy zabrał głos minister oświaty Kaufmann, który dotychczas stale jawił się na wszystkich sesyach dumy; zaznaczył, że również cara, jaki i rządu pragnieniem jest podniesienie oświaty w Rosyi, mającej najwyższy między wszystkimi narodami procent analfabetów, posiadającej szkół 90,000, gdy ich potrzeba najmniej 250,000. Minister przemawiał szczerze i przyjaźnie bardzo, gdy skończył, zabrzmiały oklaski w całej izbie; zgodność z jego poglądami wyrazili umiarkowani, konserwatyści i konstytucyjni-demokraci, a tylko reakcyoniści nie byli zadowoleni z tego nastroju harmonijnego Dumy i zaraz zaczęli wyprawiać awantury. Kiedy potem jeden z machometańskich posłów uskarżał się na rusyfikacyjne sposoby szkoły rosyjskiej, reakcyoniści zaczęli krzyki i hałasy, tłukli młotkami o pulpity, nie chcąc dać skończyć mowcy, aby "uczuć narodowo-rosyjskich" — jak mówili, nie obrażał.

Gdy ich prezydent izby Gołowin nie mógł do porządku przyprowadzić, suspendował trzech prowodyrów na jedno posiedzenie, a gdy ci się wzbraniali wyjść ze sali, suspendował ich na 15 posiedzeń, co izba przyjęła oznakiem zadowolenia.

Autonomia Królestwa Polskiego.

Warszawa, 21 maja. — Według doniesień korespondentów petersburskich ustawa autonomii Królestwa Polskiego wejdzie pod obrady Dumy państwowej przypuszczalnie za miesiąc. Tekst projektowanego przez koło polskie statutu autonomicznego znany już jest czytelnikom. Ogólnie przyjęty został w społeczeństwie naszem przychylnie, jako akt rozumu politycznego i umiarkowania, przystosowanego do sytuacyi obecnej.

W projekcie nie wysunięto ani jednego punktu, któryby mógł drażnić w czemkolwiek uczucia rozumnie pojętej idei państwowej narodu rosyjskiego.

Cała Polska wyczekuje niecierpliwie, co też Duma postanowi w tej sprawie.

Wybory w Austryi.

Wiedeń, 20 maja. — Rezultat wyborów do rady państwa, przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu pod względem różnych narodowości, przedstawia się jak następuje: Z 516 wybranych posłów jest 233 Niemców, 107 Czechów, 82 Polaków, 33 Rusinów, 24 Słowaków, 13 Serbo-kroatów, 19 Włochów i 5 Rumunów.

Aresztowania.

Petersburg, 20 maja. — Aresztowano tu wczoraj w nocy około 40 osób na tajnem zebraniu, wyśledzonem przez policyę. Wszyscy byli uczestnikami partyi socyalistycznej, a dwu było posłami do Dumy. Celem ich zebrania było obmyślenie sposobów, by uchwały kongresu socyalistów w Londynie rozpowszechnić po Rosyi.

Drobne Wiadomości.

TRZECI MAJA.

Łódź. — Pracowano w niewielu fabrykach. Kantory i zakłady rzemieślnicze były pozamykane. Tramwaje kursowały pod osłoną wojska.

Kalisz. — Panował spokój. Rano odbyło się nabożeństwo, a wieczorem odczyt posła Alfonsa Parczewskiego.

Sosnowiec. — Obchód uroczysty wypadł wspaniale. Rano odbyło się nabożeństwo. Sklepy pozamykano. Składki na Macierz szkolną płyną obficie.

Częstochowa. — Trzeci Maja minął spokojnie. Pracowano wszędzie. Rano odbyło się nabożeństwo, wieczorem odczyt o Konstytucyi 3go Maja.

Warszawa. — Obchód 3go Maja rozpoczął się od nabożeństw we wszystkich świątyniach warszawskich podczas nabożeństw wypowiedzieli kapłani kazania okolicznościowe. Następnie rozpoczęło się zbieranie składek na rzecz "Macierzy szkolnej". Wieczorem odbyły się odczyty urządzone przez Macierz w rozmaitych salach.

Grodno. — Na majątek Zarzecze napadło 200 bandytów i zrabowało kilkaset rubli.

Petersburg.— Stan ochrony wzmocnionej w Wilnie i Grodnie został przedłużony na rok.

Londyn. — Straszny pożar zniszczył 1,500 domów w egipskiem miasteczku Matarich. 30,000 mieszkańców pozostało bez dachu.

Londyn. — Donoszą z miasta Simia w Indyach Przedgangesowych, że w kraju tym zmarło na dżumę w przeciągu ostatnich 6 tygodni, nie mniej jak 451,892 osób.

Pittsburg, Pa. — Trzech ludzi zostało boleśnie poparzonych, czterdziestu dwóch pacyentów zostało wystraszonych i $35,000 szkody zostało spowodowanej przez wybuch gazu w szpitalu Ohio Valley.

Berlin. — W Staffelstainie, w Hesyi, umarło dziecko fabrykanta tamtejszego, Kelera. Przed zamknięciem trumny matka dziecka pocałowała usta zmarłej dzieciny. Skutek był ten, że jad pośmiertny spowodował rychłą śmierć matki.

Łódź. — Aresztowano tu w przeciągu krótkiego czasu już po raz czwarty adwokata Engelharda.

Zawiercie. — Między robotnikami fabryki Hulczyńskiego na tle partyjnem powstała sprzeczka, a następnie strzelanina. Ciężko lub lekko ranionych zostało 6 robotników, z których jeden umarł zaraz na miejscu.

Sosnowiec. — Jakiś człowiek na ulicy Mikołajewskiej dał trzy strzały do wachmistrza żandarmeryi Kalika. Na odgłos strzałów wybiegł patrol ze sklepu monopolowego i dał kilka salw do napastnika, którego zabito. Rannego wachmistrza odwieziono do Katowic. W mieście panuje panika.

Mińsk. — Rząd odmówił zatwierdzenia towarzystwu biblioteki publicznej im. A. Mickiewicza i opieki nad dziećmi, a zatwierdził tylko statut Sokoła mińskiego.

Teheran, Persya. — Panuje tu straszny głód. Co raz częściej przychodzi z tego powodu do rozruchów.

Warszawa. — Naturalizowany amerykański obywatel Dombrowski, przewieziony do Warszawy z Lublina 20 kwietnia, gdzie był aresztowany, został puszczony na wolność bez sądu.

Petersburg.— Aresztowania małych grup rewolucyonistów i terrorystów codzień niemal mają miejsce. Wielu aresztowań dokonano w zeszłym tygodniu, lecz władze policyjne stanowczo przeczą wiadomości podanej przez angielskie dzienniki o rzekomym spisku na cara i o aresztowaniu ośmdziesięciu spiskowców.

Topeka, Kas. — Urzędnicy Banku Citizens w North Topeka, przyznali, że ich kasa została w czasie pomiędzy sobotą i poniedziałkiem obrabowaną z 10,000 dolarów. Rabusie nie używali dynamitu i otworzyli kasę, widocznie znając kombinacyę.

Peoria, Ill. — Właściciele dystylarni i gorzelni używają obecnie do wódki stalowych beczek. Jedno dno beczki takiej jest z drzewa, by urzędnicy stanowi mogli na temże wypalić swe znaki po zretyfikowaniu i wymierzeniu płynu. Beczki te są pewniejsze i tańsze.

Ottumwa, Ia. — Siedm set robotników w rzezalniach John Morrel and Co., wyszło na strajk.

Centralia, Ill. — Rabusie rozsadzili dynamitem kasę banku Exchange w Hoylestone, 10 mil na północ stąd i ukradli około $1,500.

Peoria, Ill. — Rabusie starali się rozsadzić kasę w miasteczku Yates City, ale się im nie udało. Kasa okazała się za silną, teraz jednak urzędnicy bankowi nie mogą kasy otworzyć i dostać się do 28,000 dolarów, znajdujących się tamże.

Omaha, Nebr. — W rozmaitych częściach Nebraski spadł śnieg. W Lincoln półcalowa warstwa śniegu pokryła okolicę.

Bloomington, Ill. — Silna burza, której towarzyszył silny wiatr i ciężki grad poczyniła olbrzymie szkody w zbiorach i zasiewach w południowem i środkowem Illinois. Wielki spichlerz firmy King and Applegate w Atlanta został zwalony.

Green Bay, Wis. — W stajnię tutejszego farmera uderzył piorun i spaliła się. Również spaliła się od pioruna stacya kolei Green Bay i Westrn w Casco Junction. Szkoda wynosi około $1,000.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, 22 maja. — Na wyspach Karolińskich, należących do Niemiec, poczynił huragan straszne spustoszenia, przyczem zginęło przeszło 200 ludzi.

Odesa, 22 maja. — Czarna sotnia urządziła sobie znów pohulankę w dzielnicy żydowskiej. Ilu żydów zabito, niewiadomo.

Pittsburg, 22 maja. — Wskutek eksplozyi kotła, napełnionego roztopionem żelazem w lejarni Jones and Laughlin Co., 5 robotników zostało na węgiel spalonych.

Great Haven, Mich., 22-go maja. — Parowiec Neomi spalił się na jeziorze i 4 osoby zginęły; resztę pasażerów uratowano.

Reidsville, Ga., 22 maja.— Wskutek znieważenia pani L. Moore przyszło do krwawej bójki na rewolwery między murzynami i białymi, wskutek czego zabitych zostało 4 murzynów i jeden biały i poraniono 4 białych i 4 murzynów.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 35/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 60/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 25/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 30/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 35/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 37/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ

24 P. Joanny wd.
25 S. Grzegorza p.
26 N. Filipa kr.
27 P. Jana pap.
28 W. Germana b.
29 S. Teodozyi p.
30 C. Boże Ciało.

Wiadomości z Polski.

TRZECI MAJ W WARSZAWIE.

Warszawa, 4 maja. — W myśl odezwy Henryka Sienkiewicza społeczeństwo nasze zgodnie a godnie, skojarzywszy wielkie wskazania konstytucyi 3 Maja z wzniosłemi celami MacierzySzkolnej, świętowało wczorajszą rocznicę powszechnem składkowaniem na cele oświaty narodowej.

Nie szumnemi obchodami, nie błyskotliwemi manifestacyami obchodziliśmy ten wielki dzień, lecz pracą społeczną, cichą a ofiarną.

Od godziny 9 zaczęły do świątyń naszych napływać tłumy, przepełniając po brzegi nawy i krużganki kościelne.

Z uderzeniem godz. 10-ej we wszystkich świątyniach stolicy naszej i kraju całego wraz z modłami kapłanów pobiegła serdeczna myśl narodowa ku Niebu i błagała lepszej doli dla ojczyzny — Macierzy.

W kościele archikatedralnym, gdzie w dniu 3 maja 1791 roku ogłoszono tę naszą Ewangelię Narodową, zgromadził się zarząd główny Macierzy, komitet Daru narodowego, mając za sobą niezliczony poczet tych naszych działaczy społecznych, co hasła szczerze narodowe wypisali na swym sztandarze.

Po uroczystej wotywie, odprawionej w asystencyi kleru przez ks. Dębnickiego, na mównicę kościelną wszedł poseł ziemi warszawskiej, ks. Jan Gralewski i natchnioną mową uczcił pamięć twórców konstytucyi 3 maja i wielkich reformatorów i braterstwa oświaty w Polsce wskazywał.

Mówił o wychowaniu narodowem, o szkole przez komisyę edukacyjną zreformowanej, a później obcemi nienawistnemi nam wpływami znieprawionej; mówił o smutnych losach naszego szkolnictwa, do serdecznych łez wszystkich obecnych wzruszył i na pociechę dla dusz i serc wskazywał sztandar Macierzy i mówił, że w jej znaku tkwi odrodzenie myśli narodowej.

Gdy kaznodzieja przestał mówić, zgromadzeni, padłszy jak jeden mąż na kolana, z rozszlochanych piersi tłumiony wyśpiewali hymn błagalny, o lepszą przyszłość wołający do Boga.

Niezależnie od archikatedry, bardzo wiele ludu zebrało się w kościele św. Krzyża, gdzie obchodzono uroczystość Znalezienia św. Krzyża.

W wielu też kościołach odbyły się nabożeństwa, niezależne od zamówionych przez Macierz, w różnych godzinach na intencyę szkół prywatnych.

Od południa, mimo chmurnego nieba, ulice zaroiły się świąteczną jakby publicznością, która rozpoczęła wędrówkę po sklepach z wentami i sprzedażą rabatową.

Przybrały się szyby wystawowe sklepów plakatami, wyróżniającemi sklepy, ofiarujące rabat na Dar Narodowy, barwnie odbijały się zdaleka znaki z inicyałami P. M. S., któremi znaczono sklepy wentowe.

I do sklepów tych płynęły fale i niosły złote i wdowie groszaki na Dar Narodowy.

Panie kwestarki tysiącom ściskały dłonie, tysiącom dziękowały serdecznie, aby zebrać tysiące na ukochany cel i szczery im za to dank się należy.

W biurze zarządu głównego Macierzy przy ulicy Senatorskiej Nr. 7 pracowało w ciągu dnia ogółem kilkaset osób, zmieniających się co kilka godzin.

Przyjmowano przy kilkunastu kasach ofiary, ekspedyowano w dalszym ciągu plakaty i oznaki wentowe dla sklepów, oraz rozsyłano resztę wezwań do składek na Dar.

Spokój, jaki panował w ciągu dnia całego, zamącił jedynie przed południem następujący incydent.

Oto do biura Macierzy przybył w otoczeniu żołnierzy pomocnik komisarza centralnego cyrkułu i zażądał usunięcia z balkonu napisów z inicyałami P. M. S. (Polska Macierz Szkolna), motykwując rozporządzenie tem, że inicyały te oznaczają "Konstytucya 3go Maja"!

Kiedy tłómaczenie takie przyjęto uśmiechem, pomocnik komisarza przystąpił do spisania protokułu, w którym zaznaczył, że w biurze... wyszydzono go za legalne żądanie władzy.

Podczas spisywania protokułu udał z biura Macierzy do oberpolicmajstra mecenas Krypski, który sprawę przedstawił we właściwem świetle i uzyskał cofnięcie rozkazu usunięcia napisu.

Napisami temi przyozdobiony był przez cały dzień balkon na pierwszem piętrze i wskazywał drogę,gdzie należy składać ofiary.

Dzienniki wyszły tylko rano, aby umożliwić współpracownikom korzystanie ze święta narodowego w całej pełni. Czynne były jedynie administracye pism, które pełniły honorową służbę przy przyjmowaniu napływających ofiar.

Porządek w całem mieście mimo świątecznie ożywionego ruchu — panował zupełny — nie zamącono niczem święta Macierzy.

Szkoły polskie obchodziły święto wczorajsze obecnością młodzieży na nabożeństwach oraz konferencyami okolicznościowemi w przerwie czasu między powrotem ze świątyń a rozpoczęciem lekcyi. To też w godzinach przedpołudniowych na ulicach miasta snuły się sznury dziatwy szkolnej, dążącej do kościołów, aby westchnąć do Boga w dniu wielkiej rocznicy narodowej.

W biurze głównem Macierzy, w instytucyach bankowych i administracyach pism panował ruch gorączkowy; napływały długie szeregi ofiarodawców, którzy składali się na dar narodowy. Rąk do pracy — mimo ogromnej liczby zgłoszeń — nie brakło rąk do pracy — pomoc niosły bezinteresownie niezliczone zastępy pań i młodzieży. Ofiary płyną nadspodziewanie obficie.

Do biura Macierzy Szkolnej bezpośrednio wpłynęło wczoraj około 5,000 rubli prawie wyłącznie z ofiar drobnych.

Niezmordowany prezes Macierzy mecenas Osuchowski przez dwa dni objeżdżał różne instytucye przemysłowe i finansowe, kwestując na dar narodowy.

Plonem tego objazdu było kilka ofiar w sumie 1,000 i więcej rubli, oraz zadeklarowane około 25,000 rubli przez kilka związków przemysłowych.

Podczas five-o'clocku w Bristolu zebrano około tysiąc rubli.

Dostarczanie wezwań do mieszkania zostało powstrzymane przez dzień 1go maja, w którym aresztowano 5 roznosicieli tych odezw.

Dlatego to do wielu domów nie dotarły one jeszcze i dziś, a może dopiero jutro będą doręczone i niechybnie wywołają dalszą ofiarność.

Stróż domu nr 59 przy ul. Marszałkowskiej okazał się tak gorliwym antagonistą, Macierzy, iż zniszczył wszystkie odezwy przysłane do mieszkańców tego domu.

Ile dały na rzecz Daru narodowego wenty, określić dziś chociażby w przybliżeniu, trudno.

Były sklepy, które dały po kilkaset rubli naddatkówków. Ogółem kwestowało w asystencyi pań około 150 sklepów, napływ więc z tego źródła powinien być pokaźny.

Sklepów, które ofiarowały rabat ze sprzedaży w ciągu dnia ubiegłego, było w mieście 1500. Kupcy, którzy ofiarowali rabat, proszeni są o możliwie najszybsze przygotowanie rachunków, aby inkasenci komitetu daru mogli jak najprędzej zainkasować wpływy.

Wiele sklepów z wentami przystroiło wejścia swe w girlandy zieleni kwiecia, aby uświetnić dzień ofiarny.

Po południu niebo rozchmurzyło się jakoś i jasne zesłało na miasto promienie słońca, dzięki czemu ruch wentowy wzmógł się znacznie, tembardziej, że popołudniu zamknięto większość biur, aby dać możność pracownikom wzięcia udziału w składaniu daru narodowego.

Wieczorem odbyły się w pięciu miejscach odczyty. W Dolinie szwajcarskiej p. W. Rabski, mówiąc o ruchu umysłowym w W. Księstwie Poznańskiem, scharakteryzował opłakane warunki polityczne, w jakich ta prastara dzielnica Polski się znajduje.O Konstytucyi 3go Maja mówili: P. S. Krzemiński w sali Techników, p. M. Dzierżanowska w sali Tow. Wioślarskiego, i p. H. Radziszewski w sali resursy obywatelskiej. Odczyt p. Dzierżanowskiej illustrowany był obrazami niknącemi, na których przesuwały się kolejno postacie twórców konstytucyi: Małachowskiego, Ignacego Potockiego, i Kołłątaja, oraz wybitnych w tej dobie mężów: Adama Czartoryskiego, Ursyna Niemcewicza, Józefa Weysenhofa, Stanisława Kublickiego, Jana Dekerta i Józefa Wybickiego. Odczyt 5 miał prof. Edmund Jankowski w sali Muzeum. Mówił pięknie o umiłowaniu przyrody ojczystej. Wszystkie odczyty odbyły się przy przepełnionych publicznością salach. Słuchacze rozchodzili się z uczuciem świadomości współudziału w wielkim obchodzie, łączącym wszystkie serca w miłości ojczyzny.

Późnym wieczorem w gmachu Tow. Wioślarskiego zebrało się liczne grono gospodarzy honorowych "Dnia Macierzy", ażeby podzielić się wrażeniami dnia ubiegłego. Podczas skromnej uczty przemawiali poseł ks. Jan Gralewski, prof. Edmund Jankowski, Henryk Radziszewski, prof. Białowiejski, p. Dzierżanowska, mec. Krypski, dr. Rottermund, mec. Zahorski, L. Kobyłecki, Starzyński itd.

Pierwszy dzień Macierzy, który stanie się niezawodnie uroczystością doroczną, przyniósł obfity plon, dał stytucyi narodowej i przyczynił się do podniesienia naszego ducha narodowego.

Zasądzenie księdza.

Poznańska izba karna zasądziła w tych dniach ks. proboszcza Hertmanowskiego z Chojnicy za namawianie do strajku szkolnego tak dzieci jak i rodziców na trzy miesiące więzienia!

Oskarżony nie wypierał się winy, ale podniósł z naciskiem, że spełnił swój obowiązek i nadal spełniać go będzie tak, jak on go pojmuje. Cześć kapłanowi Polakowi!

Rewizye i sądy.

We wsi Młociny pod Warszawą, policya warszawska przy udziale straży ziemskiej dokonała rewizyi w kilkunastu domach, przyczem w mieszkaniu i wozowni, należącej do Tadeusza Burzyńskiego znaleziono 3 pudy proklamacyi partyi socyaldemokratycznej, przygotowanych na dzień 1 maja. Burzyńskiego aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem.

Na Woli dokonano rewizyi w mieszkaniach Witkowskiego, Rączkowskiego i Ryterskiego, mieszkających w domu Białkowskiego. Rewizya nie wykryła nic podejrzanego.

Policya wraz z wojskiem dokonywała w dzielnicy nalewkowskiej rewizyi niektórych domów rozpusty i aresztowała około 30 prostytutek, które odprowadzono pod eskortą wojskową do głównego aresztu.

Henryk Baron skazany został na śmierć przez powieszenie za szereg zamachów.

Z rozkazu jenerał-gubernatora warszawskiego skazano na zesłanie z granic Królestwa na cały czas trwania stanu wojennego, następujące osoby:

Mieszkańców gminy Złoty Potok, pow. częstochowskiego Piotra Walenca i Antoniego Ząbka, mieszkańca gminy Sobolewo, pow. garwolińskiego, Józefa Białkę, oskarżonego o napad na pociąg, zesłano administracyjnie na 5 lat do gubernii jakuckiej; mieszkańców Warszawy: Czesława Pajewskiego, Jakuba Kamelhara, Antoniego Sieradzkiego, Wacława Cichockiego, Wojciecha Bujnowskiego, Stefana Stępniaka, Stanisława Godlewskiego, Tytusa Zaborskiego, Icka Steglasa, Józefa Grodzkiego, Maksa Maryana Ossera i Maryana Pajewskiego z pozostawieniem prawa wyboru miejsca zamieszkania poza granicami Królestwa.

Drzewo o dwóch piętrach.

W Niemczech, na lewym brzegu Odry, rośnie jesion przeszło stuletni, strzyżony w kształcie okrągłej altany o dwóch piętrach. Podłogę stanowią gałęzie, skutkiem obcinania gęsto rosnące i splątane z sobą. Powyżej drugie piętro w taki sam sposób utworzone, a końce gałęzi ponaginane tworzą ściany, z ośmioma wyciętemi oknami na każdem "piętrze".

Rocznica Libelta.

Setną rocznicę urodzin Libelta uczcił Poznań wieczornicą, urządzoną w sali bazarowej. Publiczność zapełniła salę do ostatniego miejsca. Obchód rozpoczęto pieśnią Bogarodzica, odśpiewaną przez Koło śpiewacze. Prezes Tow. dziennikarzy, p. J. Kościelski, uprzytomnił publiczności znaczenie Libelta dla społeczeństwa polskiego, dr. Ludwik Posadny wygłosił dłuższy odczyt o Libelcie, poczem nastąpiły prelekcye muzykalno-wokalne. Towarzystwo dziennikarzy zamierza powtórzyć obchód po zniżonych cenach dla szerszej publiczności.

Poświęcenie pomnika Czarnieckiego.

Dnia 5 maja w Czarncy, w pow. włoszczowskim, gub. kieleckiej, odbył się uroczysty obchód poświęcenia pomnika, wzniesionego w kościele miejscowym wielkiemu bojownikowi i bohaterowi narodowemu, Stefanowi Czarnieckiemu.

Do Czarncy wiele osób z warszawskich kół literacko-dziennikarskich wyjechało, a także delegacye tamtejszych oddziałów Tow. gimnastycznych z prezesem I, p. Starzyńskim na czele.

Zjazd na uroczystość odsłonięcia pomnika Stefana Czarnieckiego był bardzo liczny. Pomiędzy innemi przybyły deputacye z Krakowa, Wilna, Lublina i Częstochowy.

Z okazyi uroczystości nadesłano tu mnóstwo listów; nadeszły listy od wszystkich biskupów Królestwa Polskiego, od Henryka Sienkiewicza, od Polaków z Ameryki i wielu innych.

Podczas uroczystości przemawiali: przeor klasztoru jasnogórskiego O. Rejman, kanonik Gawroński, poseł hr. Henryk Potocki, mieszczanin Barański i włościanin Krasowski.

Pomnik Stefana Czarnieckiego.

Dnia 5 maja w Czarncy, dawnej siedzibie Czarnieckich odsłonięty został pomnik bohaterskiego pogromcy Szwedów. Uroczystość ściągnęła niezmiernie liczny zastęp ludu i deputacye ze wszystkich stron kraju. Ceremonii kościelnej dopełnił O. Reyman, przeor Paulinów z Jasnej Góry.

Dostarczanie broni rewolucyonistom.

Przed paru dniami rozpoczął się przy drzwiach zamkniętych proces urzędników komory w Wierzbołowie, oskarżonych o należenie do tajnego związku, który dostarczał rewolucyonistom broni i materyałów wybuchowych. Wezwano 42 świadków. Obrońcami są adwokat przys. Wróblewski, Tarchowski i Gruzenberg, oraz kilku adwokatów z Petersburga. Proces potrwa dni kilka.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Podług pism rosyjskich wniosło ministerstwo oświaty do Dumy projekt zniesienia kar za nauczanie w języku polskim w Królestwie Polskiem, na Litwie i Białej Rusi.

Łódź. — Wielkie wrażenie wywołało tu morderstwo, dokonane na 5 robotnikach na drodze, tuż pod Pabianicami. Udać się oni mieli do Pabianic celem wydostania stamtąd skradzionych w fabryce towarów. Zamordowali ich więc najprawdopodobniej sprawcy kradzieży z zemsty. Ciała pomordowanych zawleczono do rzeki Ner. Skąd wydobyto dotychczas tylko 3 trupy.

Wilno. — Przy ulicy Spaskiej do mieszkania niejakiego Izerlina wpadli bandyci z zażądaniem pieniędzy. Gdy ich spotkała stanowcza odmowa, rzucili bombę. Wybuch jej wysadził drzwi i okna. Z ludzi jednak nikt nie został zraniony. Bandyci zdołali zbiedz.

Łódź. — Podczas pogrzebu jednego robotnika wojsko otoczyło kondukt. Gdy tłum w popłochu począł uciekać, wojsko dało salwę. Jedna osoba ranna, jedna zabita.

Radom. — Sądzono tu sprawę kilku osób oskarżonych o udział w manifestacyi jeszcze w roku 1905. Skazani F. Wójcicki i Narcyz Morawski na 9 miesięcy, Manes Kajlar na 6 miesięcy twierdzy.

Radom. — Przed sądem stanęło kilku młodych ludzi, oskarżonych o podburzanie przeciw rządowi i rozbój. Zasądzono Stępnia na 8 lat, Bogdańskiego na 5 lat ciężkich robót. Innych uwolniono.

Warszawa. — Petersburski korespondent "Kuryera Warsz." interweniował jednego z wyższych urzędników państwowych, który oznajmił mu, że rząd nie zgodzi się nigdy na centralny organ samorządu w Królestwie.

Marokański rozwód.

Ponieważ słynny rozbójnik marokański Raisouli zmuszonym jest ciągle zmieniać miejsce pobytu, więc postanowił rozwieść się ze swemi licznemi żonami, harem jego bowiem krępował go na każdym kroku. Ceremonia rozwodu odbyła się następująco:

Wszystkie żony Raisoulego poklękały na placu publicznym w Adb-El-Selam, a władca ich dotknął ramienia każdej z nich obnażonym mieczem, oraz wymówił następującą rotę zwolnienia: Kobiety! Klnę się na Allaha, jedynego Boga, iż rozwodzę się z wami, wracając dobrowolnie każdej z was wolność. Żyjcie szczęśliwie, wychowując me dzieci. Spotkamy się na tamtym świecie. Czyż to nie rozczulająca prostota obyczajów?

Śmierć w płomieniach.

W miasteczku Pomorzanach w Galicyi wybuchł na przedmieściu pożar, który w przeciągu pół godziny zniszczył 9 gospodarstw. W jednym z spalonych domów znaleziono zwęglone zwłoki trzech osób. W domu tym mieszkała mężatka, której mąż niedawno przysłał z Ameryki 400 koron. Żona, chcąc uratować te pieniądze, które były przechowane w skrzyni, weszła do płonącego domu,lecz znalazła śmierć w płomieniach. Taką samą śmiercią zginęła matka nieszczęśliwej i pięcioletnie dziecko.

Jubileusz naukowy.

W ścisłem kole doktorów i uczonych odbyła się we Wiedniu uroczystość 25-letniego jubileuszu odkrycia lasecznika suchotniczego.

Sala jadalna, w której zgromadzili się uczestnicy tego jubileuszu, przystrojona była tablicami, przedstawiającemi lasecznik suchotniczy w najróżnorodniejszych fazach rozwoju. Zgromadzeni wysłali do dra Kocha depeszę, z życzeniami ex-re korzystnej jego działalności w walce z tym mikrobem.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

P~wieść.

(Dokończenie)

Jak niegdyś w wagonie, on ani drgnął. Przypomnieli sobie tę scenę i roześmieli się oboje.

—Jużem wtedy prosił ciotkę, by jechać dalej z tobą. Oświadczyłbym się na drugiej stacyi. Z jej winy straciłem znowu masę czasu.

—Tatku, co to takiego rywal?— zagadnęła niespodziewanie Tola, o której zapomnieli.

—Rywal? A ty gdzie to słyszałaś? — zaśmiał się.

—Ta pani— paluszkiem wskazała Ritę na dziedzińcu— ta pani mnie nauczyła, żeby tatka nazywać rywalem. Co to rywal?

Małżonkowie spojrzeli po sobie.

—Dzięki Bogu, że kochasz tego rywala — rzekła matka.

—Czy niebezpieczny? — zagadnął z cicha Kostuś.

—Boję się, że tak! —odparła.

Po jednodniowym przystanku w Rogalach, ruszono do stacyi kolei.

Jechano trzema powozami. W pierwszym Kostuś z żoną i Tolą, w drugim Rita z Adasiem i Jadwisią, w końcu pan Erazm, z panną Felicyą i Szymkiem. Stefan wprosił się na kozieł do Kostusia, ale na drugiej wiorście wyniósł się do młodzieży.

—Oni tam tacy nudni, jak żydy po szabasie! — rzekł.

Trafił do wesołości; aż się zdziwił, skąd Jadze się wziął dowcip i rozum, a dla Rity nabrał uwielbienia. Nawet Adaś był ożywiony i rozmowny.

Za to w ostanim powozie nikt się nie śmiał. Pan Erazm wydawał różne polecenia Szymkowi, wykładał mu interesy i porządek.

Trochę rdzawych liści słało się już po drodze, łąki srebrnemi były osnute pajęczynami, niebo bledsze, chmur gęściej, a w powietrzu zapach ruszonej pod siewy roli. Panna Felicya milcząc rozglądała się wokoło, zapach ten wciągając w płuca; chwilami parę cichych łez zbiegało jej po twarzy.

Nareszcie już i stacya się ukazała, zieleniejąca dachami wśród szarego krajobrazu.

Stanęli na rozdrożu, wśród którego krzyż stary się wznosił, pochylony latami. Na jego ramieniu kilkanaście ptasząt wędrownych odpoczywało, żałośnie świergocąc.

—One tak odlatują, jak i my! — rzekła panna Felicya— tylko, że one wrócą z wiosną, a ja już nigdy.

Powóz się zatrzymał — staruszka wysiadła i poczęła u stóp krzyża zbierać źdźbła drzawych wrzosów i macierzanek.

Wysiadł za nią pan Erazm i tak stanęli oboje, patrząc po tej szarej, pustej równinie.

—Dałby Bóg ją utrzymać!—rzekł.

—Nie wiem komu z nas ciężej: pani, co jej już ujrzeć nie ma nadziei—czy mnie, co patrzę wiek cały, jak ona z rąk nam się wymyka, ginie, stacza się do ruiny.

—Nam ciężej — rzekła—bo lżej jest temu, kto jeszcze matkę ma, choć biedną i chorą, niż temu, co został sierotą.

—Mój Boże, czy przyjdzie kiedy taki czas, że te dzieci, rozrzucone po całym świecie, tułacze i wszędzie obcy, zbiorą się z nami razem do jednego stołu i pracy i ofiary..... Jużbym cicho leżała w obcej ziemi, żeby mi Bóg tę nadzieję dał, że Kostuś tu powróci.

—Nie dajcie mu, kobiety, zapomnieć, to wróci — odparł poważnie pan Erazm. Wrócili do powozu, panna Felicya schowała,— jak relikwie, rdzawe wrzosy i macierzanki — przeżegnała się raz ostatni, patrząc na krzyż pochyły.

Ptaszyny wędrowne ruszyły także i znikły wnet w białych chmurach.

Na stacyi zamęt i pośpiech odurzał.

A wnet i pociąg nadszedł. Jeszcze to nie było rozstanie.

Wsiedli wszyscy razem, tylko Stefan i Szymon stali na platformie, przyjmując resztę poleceń — ostatnie pożegnania.

Dzwonek zajęczał. Pociąg się zakołysał nieznacznie. W oknach było pełno głów, a wśród nich jedna stara kobieta, która nie mówiła nic, tylko patrzała żałośnie w dal.

—Żegnajcie! Szczęśliwej drogi! Piszcie często! — rozległo się ze stron obu.

—Do widzenia! — krzyknął Stefan.

Pociąg wybiegł za stacyę.

Wówczas Szymon się odwrócił i położył dłoń na ramieniu Stefana.

—A, my, bracie, wracajmy! Robota czeka. Weźmiemy się za bary!

KONIEC.

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

1. Agrest na konfiturę zrywać w połowie czerwca, kiedy ma jeszcze miazgę zamiast ziarnek.

2. Agrest jeszcze twardawy oczyścić z korzonków ostrożnie, aby ziarnka nie uszkodzić, napełnić nim suche butelki, zakorkować, zalać pechem lub lakiem i trzymać w piwnicy, obróciwszy butelkę dnem do góry. W ten sposób przechowuje się doskonale przez całą zimę.

3. Agrestową marmeladę robić z niedojrzałego agrestu, biorąc na 1 funt owocu 1 funt cukru. Wyborowa ta marmelada służy do przekładania wszelkiego rodzaju ciast.

4. Aluminium czyścić w ten sposób: 30 gramów boraksu rozpuścić w kwarcie wody, dodając kilka kropli amoniaku i tym płynem przedmioty zniszczone wycierać.

5. Alebaster czyścić letnią wodą z mydłem i kilku kroplami amoniaku, do tłustych plam dodać można trochę terpentyny.

6. Alabaster zbrudzony posmarować gęstym gotowanym krochmalem i pozostawić niech zupełnie zaschnie, poczem krochmal obłupać, a alabaster dobrze obetrzeć.

7. Atramentem świeżo splamiony dywan natrzepać słodkiem mlekiem i po chwili wymoczyć watą. Czynność tę powtórzyć parę razy, a gdy już plama będzie nieznaczna, wymyć ją wodą z mydłem. Plamy zastarzałe muszą być dłużej mlekiem nalane, aby dobrze odmiękły.

5. Alabaster czyścić letnią wodą z tak długo na pół przekrajaną cytryną, dopóki plama nie zniknie. W czasie wycierania przemywać plamę po kilka razy wrzącą wodą z mydłem.

9. Atrament na bieliźnie namoczyć na 1—2 dni w surowem słodkiem mleku. Gdyby plama w ciągu tego czasu zupełnie nie znikła, moczyć ją jeszcze dłużej, a potem całość uprać zwyczajnym sposobem.

10. Atrament na białym materyale natrzeć dojrzałymi pomidorami. Plama zupełnie zginie i materyału nie uszkodzi, co ma nieraz miejsce przy użyciu mocnych soli.

11. Atrament na materyałach, wełnach i bawełnach usunąć da się przez nacieranie terpentyną.

12. Atrament gdy zbladnie w kałamarzu, dodać doń pół łyżeczki soli kuchennej i kilka kropli mocnego octu, a koloru nabierze.

13. Atrament przy pisaniu nie będzie plamić palcy, gdy przy tej czynności dobierze się kałamarz niski z szerokim otworem i nie pod sam wierzch płynem napełniony. Obsadka nie powinna być grubsza od zwyczajnego ołówka.

14. Atrament gdy wyschnie w kałamarzu, nalać łyżką mocnego octu dodawszy łyżeczkę soli kuchennej i dobrze wszystko patyczkiem wymieszać.

15. Barszcz niezdrowy jest z octu. Radzę zbywające w gospodarstwie suche kawałki chleba pytlowego i razowego włożyć w duży garnek, nalać letnią wodą i w cieple postawić. Po kilku dniach płyn zakwaśnieje, a zlany z chleba należy zastąpić świeżą, letnią wodą. Barszcz taki co parę miesięcy trzeba na nowo zarabiać.

16. Barszcz burakowy bez koloru zafarbować surowym burakiem, który trzeba utrzeć na tarce, złożyć w sitko i barszczem przelewać do wazy.

17. Bez będzie kwitł co rok obficie, należy tylko po każdem okwitnięciu gałązki po kwiatach obcinać.

18. Befsztyk, sznycle, kotlety należy z jednej strony smażyć szybko na dużym ogniu, po drugiej zaś stronie nieco wolniej na zasuniętej fajerce.

19. Befsztyk solić dopiero na patelni i nieco mąką opruszyć, a ładniej się smaży.

20. Białko od użytego żółtka należy spuścić w garnuszek, a choć postoi kilka dni, nie zepsuje się i można go użyć w razie potrzeby.

21. Bieliznę splamioną winem owocami, kawą itp. czyścić płynem następującym: 1 kilogram soli glauberskiej, tyleż sody i tyleż chlorku nalać w kamiennem naczyniu 14 kwartami wody i trzymać w cieple 6—8 dni, mieszając drewnianym kijkiem. Gdy się wszystko rozpuści, zlać w butelki i w razie potrzeby używać.

22. Bieliznę zażółconą namoczyć w maślance, grubszą bieliznę trzymać dłużej a cienką krócej. Do cienkiej najlepiej brać maślankę nie kwaśną. Bieliznę wymoczoną wyprać w letniej wodzie z mydłem. Gdy środek ten odrazu nie skutkował, należy go powtórzyć.

23. Bieliznę, przyżółconą żelazem, gdy włókna nie są naruszone, potrzeć wodą z boraksem i zaraz to miejsce wyprasować do suchości, a żółtość zniknie.

24. Bielizna będzie miała ładny kolor, gdy, gotując ją, doleje się do kotła trochę terpentyny, która nietylko nadaje ładny kolor, ale usuwa z bielizny wszelki odor mydła.

25. Bieliznę do przechowania na czas dłuższy tylko maglować. Krochmalona i prasowana żółknie.

26. Bluszcz, podlewany wodą, pomięszaną z fusami od kawy, dostanie dużych i pięknych liści.

27. Boraks użyty zamiast sody do prania bielizny nie niszczy jej, ale dodaje więcej białości. Na 10 garncy wrzącej wody, brać łyżkę boraksu.

28. Borówki świeże, złożone w słój, lub gąsior szklany, nalać do pełna świeżą surową wodą, obwiązać pęcherzem i wynieść do piwnicy, a będą po kilku nawet miesiącach zupełnie świeże.

29. Brylant, gdy jest prawdziwy, włożony w czystą, zimną wodę, zachowa zwykły blask. Fałszywy traci go w wodzie.

30. Buciki atłasowe białe lub kolorowe czyścić watą, umaczaną w spirytusie i wycierać czystą watą do suchości.

31. Buciki balowe czyścić ciepłą kartoflaną mąką, dodając do niej dla koloru: ultramariny do niebieskich, karminu do różowych, szafranu do żółtych. Wycierać gałgankiem na sucho, a potem szczotką z mąki oczyścić.

32. Butelka mokra w kilka minut będzie sucha, gdy się w nią wsunie do samego dna długi zwitek bibuły lub gazety, a potem silnie powietrze z butelki ustami wyciągnie.

33. Butelki do zlewania piwa lub wina mogą być mokre, byle były wypłukane przegotowaną wodą.

34. Butelki szyjkę chcąc oberznąć, należy ją okręcić kilka razy lnianą nitką, umaczaną w terpentynie, nitkę tę zapalić i natychmiast po spaleniu miejsce to polać zimną wodą. Wówczas szyjka z łatwością da się w tem miejscu ukruszyć.

35. Cebula dochowa się do wiosny bez wyrastania, gdy włożona w kosz będzie z wierzchu grubo plewami posypana. Stać powinna w suchem i niemroźnem miejscu.

36. Cebula nie będzie wyrastać wsypana w worek siatkowy i powieszona na kilka dni w izbie, gdzie się wędzą wędliny.

37. Cebula i czosnek nie pozostawią przykrego odoru w ustach, gdy się po nich przegryzie kawałek jabłka, lub kilka źdźiebeł suchej herbaty.

38. Ceratowe chodniki i dywany będą zawsze świeże i błyszczące, gdy co dwa lub trzy tygodnie będą zmywane pół na pół mlekiem z wodą. Prócz tego co 3 lub 4 miesiące wycierać je terpentyną z rozpuszczonym kawałkiem wosku. Można też czasem wytrzeć lnianym olejem.

39. Chrypkę usunąć można szybko w ten sposób: sporo miodu rozpuścić w gorącej wodzie i wystudzoną zlać w butelkę. Gdy potrzeba użyć, należy wodę z miodem nalać w szklankę, dolać wodą salcerską i często popijać.

40. Chleb rozpoczęty lub pokrajany w kawałki i zaraz nieużyty, obwinąć serwetą, a nie obeschnie tak szybko.

41. Ciasto drożdżowe będzie o wiele żółciejsze, gdy do żółtek się wsypie sól, przeznaczoną do ciasta i z nią razem żółtka wybije.

42. Ciasto drożdżowe a nawet chleb na kwasie musi powoli rosnąć w umiarkowanem cieple, inaczej ciasto się albo zaparzy, lub weale nie rośnie.

43. Czekolada mniej zasyca i łatwiejszą jest do strawienia gdy do niej doleje się trzecią część czarnej kawy. Na smaku nie nic traci.

44. Czekolady na jedną filiżankę dostatecznie brać jedną tafelkę, połamać w kawałki, włożyć w zimną wodę lub mleko i powoli ogrzewać, często mięszając, a gdy się rozpuści, dopiero na dobrym ogniu gotować.

45. Czekolady dobry gatunek poznać można, gdy po przełamaniu jej będzie zarówno ciemna w środku, jak z wierzchu, przytem musi być tłusta i z przyjemnym zapachem.

46. Czkawka zginie, gdy się zatka obydwoma rękami na chwilę uszy i nos w ten sposób: duże palce włożyć w ucho, a resztą nos przycisnąć i zaraz potem wypić pół szklanki wody, podanej przez drugą osobę.

47. Czyścić najlepiej suknię splamioną kawałkiem tego samego materyału, na którym znajduje się plama.

48. Czyścić jest najlepiej wełnianą suknię gąbką, zwilżoną nieco wodą, bo szczotka barwę ściera.

49. Cynamon do utłuczenia umaczać w wodzie, a utłucze się miałko i prędko.

50. Cytryny do dłuższego przechowania złożyć w naczynie gliniane i nalać zimną wodą tak, aby je pokryła. Woda musi być zmieniana co 2 dni a naczynie stać powinno w chłodnem miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii.................. $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 23 Maja, 1907.

Niech żyje Polska!

W niedzielnej "Detroit New Tribune" umieszczono bardzo sympatyczny dla Polaków artykuł pod nagłówkiem: "Vive Poland; the battle of Slavs and Teutons in West Prussia" (Niech żyje Polska; walka Słowian i Teutonów w Prusach Zachodnich).

Autor artykułu omawia z wielką znajomością rzeczy walkę rządu pruskiego z Polakami, a mianowicie traktuje szczegółowo wysiłki komisyi kolonizacyjnej, która ostatecznie zrobiła wielkie fiasko.

Wspomina więc o jej założeniu 26 kwietnia 1886 r. z sumą stu milionów marek, którą w kwietniu 1898 roku powiększono o dalsze sto, a w czerwcu 1902 roku o 250 milionów marek, tak, że razem na ten cel rząd pruski wydał 450 milionów marek, czyli $112,000,000.

Za te pieniądze rząd pruski chciał wykupić ziemię w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich z rąk polskich i wzmocnić żywioł niemiecki w tych dzielnicach za pomocą osiedlania chłopów niemieckich w tych dzielnicach, wspomagania tak zwanego średniego stanu mieszczańskiego, jak kupców, rzemieślników itp. Są to rzeczy dokładnie nam Polakom znane, ale wspominamy o nich właśnie dla tego, że autor artykułu poświęcił im dłuższy ustęp, aby w końcu stwierdzić, że ten zamach na Polskę nie udał się, gdyż chłopi niemieccy wcale nie czują się szczęśliwymi w dzielnicach polskich i dużo z nich uciekło, nie mogąc współzawodniczyć z pracowitymi włościaninami polskimi.

Dalej autor podaje dokładną statystykę co do wydanych przez komisyę kolonizacyjną pieniędzy do końca 1906 r., a więc w pierwszych 20 latach jej egzystencyi, dalej co do wykupionej przez rząd z rąk polskich ziemi i osiedlonych na niej chłopów niemieckich.

I tak do końca 1906 r. komisya kolonizacyjna wydała 350 milionów marek, czyli $87,500,000, a nabyła 326,000 hektarów; głównymi sprzedawcami są obszarnicy niemieccy. Odwrotnie Polacy za pomocą Banku ziemskiego i różnych banków i spółek parcelacyjnych od 1897 do 1906r. wykupili z rąk niemieckich około 70,000 hektarów, tak, że w rzeczywistości Polacy stracili od czasu istnienia komisyi najwyżej 30,000 hektarów, czyli 75,000 akrów na korzyść Niemców.

Dalej wspomina autor o działalności hakatystów czyli prywatnej organizacyi Niemców, założonej przez Hansemanna, Kenemanna i Tiedemanna w roku 1894, która zaciekle zwalcza Polaków.

Pomimo to Polacy bynajmniej nie upadają, przeciwnie rosną liczebnie i zdobywają coraz szersze tereny na polu pracy narodowej. Liczba ludności polskiej od r. 1890 do 1900 wzrosła o 10 i pół procent, gdy tymczasem liczba ludności niemieckiej, wliczywszy w to osiedlonych przez komisyę kolonizacyjną chłopów, podniosła się tylko o 3¾ procent.

Tak samo Polacy zagarniają coraz więcej handel i przemysł, a pod względem uświadomienia narodowego biją na wszystkich terenach Niemców. Naprzykład przy wyborach posłów do parlamentu niemieckiego zdobywają coraz więcej głosów. W r. 1898 oddano na kandydatów polskich 244,128 głosów, w r. 1903 — 342,784, a w styczniu 1907 r. 453,744.

Rząd pruski patrząc na ten wzrost polskości, chwycił się środków wielce niemoralnych, bo według prawa z 10 sierpnia 1904r. Polakom nie wolno budować domów na zakupionej przez nich ziemi.

Niech żyje Ameryka, gdy wydaje takich sprawiedliwych obywateli!

Zlot Sokoli.

Dziennik Polski w Detroit pomieszcza następującą odezwę do ogółu polskiego w tem mieście:

Rodacy!

Zaledwie dwa miesiące dzielą nas od zlotu Sokoła Polskiego w Detroit; dwa miesiące dzielą nas od uroczystości czystopolskiej, w której nietylko cała Polonia amerykańska weźmie udział, ale na którą również kraj ojczysty wysyła swych reprezentantów. Dziś więc na pewna możemy wam zakomunikować, że około dwudziestu przedstawicieli sokolstwa polskiego z pod trzech zaborów gościć będziem pośród siebie. Zaszczyt to niemały, tem większy, że po raz pierwszy od początku emigracyi kraj ojczysty wysyła tak liczną reprezentacyę do nas. Nie bacząc więc na tysiączne przeszkody, na koszta, a w końcu i na trud, przybywają oni do was, aby zacieśnić silniej ogniwa wspólnego łańcucha i być łącznikiem pomiędzy braćmi pozostałymi w Ojczyźnie, a nami, tułaczami.

Nikt przeto nie zaprzeczy, że posłannictwo przedstawicielstwa z rodzinnego kraju do was, ma ogromne znaczenie dla polskiego narodu na przeciwnych półkulach ziem osiedlonych. Dotychczas znano nas w kraju o tyle, o ile pisma polskie pochlebny lub mniej pochlebny wydały o nas sąd i w ostatnich latach z dobrowolnych, a hojnych ofiar, jakieśmy składali na ołtarzu wspólnej Matki.

Wprawdzie od czasu do czasu ktoś zajrzał do nas, jednak nie przyjrzawszy się nam z bliska, lecz tylko powierzchownie oglądnąwszy, wydawał sąd, nie zawsze zgadzający się z rzeczywistością. W głąb serc naszych nikt jeszcze nie zajrzał. Otóż obecnie nadszedł czas do zdania egzaminu wobec braci przybywających z ojczyzny-Matki i przed całą Polską. Serdeczność, jaką okazali nam oni, musimy zacieśnić.

I gdy bracia nasi szlą do nas swych przedstawicieli, jako zadatek wielkiej, braterskiej i niczem nierozerwanej miłości, nam wszystkim, a przedewszystkiem Polakom zamieszkałym w Detroit nie wolno wystąpić na przyjęcie tych serdecznych gości bez zapału — byle jak. Tysiące mil zdążali oni, by nas uścisnąć. My zaś musimy ich tak przywitać, by chwila, w której cała Polska bierze się w ramiona, pamiętną została wszystkim na zawsze. Tu już nie sami Sokoli mają witać przybyłych swych gości, ale wszyscy Polacy Polaków.

Rodacy, chcąc godnie wystąpić, musimy koniecznie stworzyć jaki fundusz, któryby służył do podjęcia i godnego uczczenia naszych braci. Wszakże oni i tak wydadzą sporo grosza, zanim dostaną się do nas! Czyż my możemy pozwolić, aby i tu pośród nas wydatkowali i żywili się swoim groszem? Potrafiliśmy hojnie zasilać różne fundacye na różne cele, gdy nas wezwano w imię wspólnej Matki, okażmy się niemniej hojnymi dla naszych braci-gości.

Znana staropolska gościnność nie powinna nam pozwolić zarumienić się przed tymi, których nie tylko ugościć, ale i na rękach nosić nam wypada

Czołem!

Komitet.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE.

Na innem miejscu znajdziecie zamieszczone ogłoszenie Banku Parcelacyjnego we Lwowie i zwracamy rodakom, pochodzącym z Galicyi, uwagę na tę piękną instytucyę narodową polską.

Bank ten wyświadczał i wyświadcza społeczeństwu polskiemu pod zaborem austryackim nieocenione korzyści, gdyż nietylko wykupuje ziemię i parceluje ją pomiędzy lud rolny na dogodnych warunkach, ale także pożycza pieniędzy, przyjmuje wkładane pieniądze na procent i daje liczne ofiary na rozmaite instytucye narodowe w Galicyi

Bank ten parceluje obecnie wiele majątków i zwraca się do rodaków z Galicyi, aby ci, którzy pragną wrócić do Ojczyzny, uciuławszy cokolwiek grosza, zgłosili się tam listownie po bliższe informacye.

Bank ten uratował już tysiące morgów gruntu z rąk żydowskich i przysłużył się w ten sposób wielce sprawie narodowej polskiej. Milionowe fundusze, jakiemi ta piękna instytucya obraca, są pod ścisłą kontrolą rządu, co gwarantuje każdemu, iż w tym banku ani cent mu nie przepadnie.

Rodacy z Galicyi, składający pieniądze po małych i niepewnych bankach amerykańskich, a mający zamiar powrócić do ojczyzny, uczynią bardzo dobrze, jeżeli swoje pieniądze będą składali w tym banku lwowskim, bo tam im ciężko zapracowany grosz nie przepadnie.

Małe i niepewne banki amerykańskie bankrutują i niejeden traci swój ciężko zapracowany grosz bezpowrotnie. Każdy może posyłać pieniądze do tego banku parcelacyjnego we Lwowie wprost z Ameryki przez pocztowy money order, a gdzie niema poczty w pobliżu, niechaj nadsyła pieniądze do naszej redakcyi, a my je wyślemy.

Za każdą wysyłką otrzyma wysyłający pokwitowanie tego banku i książeczkę kwitową, a kto sobie życzy, może każdego czasu pieniądze z tego banku wycofać

Bank ten udziela każdemu dokładnych informacyi, jak ma postępować i daje gwarancyę, że otrzyma większy procent i pieniędzy nie straci nie, jak się to często dzieje w Ameryce

Posłuchajcie naszej rady i składajcie swoje pieniądze do tej instytucyi narodowej, przez co nietylko zapewnicie sobie bezpieczeństwo swego ciężko zapracowanego grosza, ale także wyświadczycie wielką przysługę sprawie polskiej, bo przyczynicie się do wzbogacenia instytucyi polskiej, założonej przez Polaków dla obrony ziemi polskiej, na którą czyhają Prusacy i żydzi

Ponowne liczenie głosów.

Możliwą jest rzeczą, że jeszcze w roku bieżącym zjawi się w parlamencie niemieckim szósty poseł polski z Górnego Szląska. Z Berlina nadchodzi bowiem wiadomość, że komisya weryfikacyjna parlamentu niemieckiego unieważniła mandat posła, ks. Glowatzky'ego, wybranego z okręgu kozielsko-strzeleckiego w ściślejszych wyborach przeciwko kandydatowi polskiemu, redaktorowi Siemianowskiemu z Gliwic małą tylko większością głosów. Unieważnienie mandatu nastąpiło wskutek udowodnionych przez stronę polską licznych nadużyć przy wyborach, jakich się dopuszczali księża niemieccy i urzędnicy państwowi. Jeżeli więc także większość parlamentu uzna wybór ks. Glowatzky'ego za nieważny, w okręgu tym nastąpi wybór uzupełniający, a przy tym wyborze, gdy cała agitacya polska skoncentruje się na ten jeden okręg, zwycięstwo strony polskiej jest prawdopodobne. Przez ewentualny wybór redaktora Siemianowskiego, Koło polskie zyskałoby nową, dzielną siłę, a większym jeszcze dla ludności polskiej sukcesem byłoby usunięcie z parlamentu tak zaciętego wroga polskości, jakim jest ks. Glowatzky.

Henryk Wohl.

W Warszawie zmarł jeden z wybitniejszych przedstawicieli tragicznej epoki ostatniego powstania, Henryk Wohl.

Odegrał ważną rolę w r. 1863, najpierw jako członek koła t. zw. "Jurgensowskiego" wraz z Szlenkierem, Hiszpańskim, ks. Wyszyńskim, Kronenbergiem i innymi należał do słynnej "delegacyi", która miała, jak wiadomo, zarząd miasta w swoich rękach, a potem jako dyrektor skarbu na początku rządów Trauguta.

W listopadzie uwięziono go i wkrótce znalazł się w Solikamsku, potem w kopalniach Uralu. Po kilku latach wypuszczony na wolną stopę, osiadł w Irkucku i tam otrzymał posadę w banku. Po dwudziestu latach wygnania wrócił do kraju. Tu wstąpił do biur kolei fabryczno - łódzkiej i doszedł do stanowiska naczelnika buchalteryi, które zajmował do ostatniej chwili. Prowadził życie ciche, zamknięte, oddany pracy biurowej i naukowej. Powszechnie szanowany i ceniony, był z prawdziwego przekonania zwolennikiem asymilacyi.

Pracowity i ojczyźnie oddany żywot zakończył szlachetną ostatnią wolą. Cenny księgozbiór przeznaczył Bibliotece powszechnej w Warszawie z chwilą, gdy wprowadzony będzie samorząd. Akademii umiejętności w Krakowie zapisał 20,000 rubli, jako fundusz wieczysty od którego procent ma być wypłacany corocznie w połowie synowi włościanina z Galicyi Zachodniej lub Królestwa Polskiego na kształcenie się w języku polskim, literaturze polskiej lub historyi polskiej i w połowie żydowi stałemu mieszkańcowi Galicyi Zachodniej lub Królestwa na kształcenie się w tych samych przedmiotach.

Pogrzeb zacnego obywatela kraju odbył się w Warszawie w poniedziałek, dnia 6 maja, na cmentarz wyznania mojżeszowego.

Napady, rozboje, gwałty itd.

Dzięki Bogu walki bratobójcze w Łodzi ustały nareszcie, a na odbytych we wszystkich niemal fabrykach konferencyach, zapadła uchwała, potępiająca ów bój kainowy. Wszystkie też komitety partyjne wydały odezwy pojednawcze. Wyjątek stanowi łódzki komitet partyi S.D., który wyznaje wprawdzie, że wynik konferencyi, o jakich mowa, "przynosi zaszczyt robotnikom łódzkim", nie może jednak powstrzymać się nawet w takiej chwili, od polemicznych w stronę partyi narodowo - demokratycznej wycieczek, składając na nią całą odpowiedzialność na wypadki krwawe, jakich Łódź była tak długo widownią. Słusznie też jedno z codziennych pism warszawskich zapytuje z tego powodu: "Walki bratobójcze na szczęście ustały, po co więc na nowo rozpalać namiętności?"

Po co? — powtórzymy i my — zwłaszcza, że namiętności wśród robotników wogóle bynajmniej za uspokojone uważać nie można. Dowodem tego, wśród wielu innych, wypadek jaki zaszedł świeżo w znanej odlewni w Bliżynie w gub. Radomskiej.

W odlewni tej, będącej własnością hr. Henryka Platera, trwa od dwóch miesięcy lokuat, wywołany fatalnemi stosunkami, jakie pod wpływem agitacyi z zewnątrz zapanowały w spokojnej do niedawna fabryce. Przed dwoma tygodniami nawiązano z robotnikami rokowania co do wywożenia remanentów. Robotnicy się zgodzili, wskutek też czego niektórzy funkcyonaryusze administracyi stanęli do pracy, między nimi i magazynier fabryki, siedmdziesięciokilko letni starzec, Prawucki. Lecz cóż się dzieje? Oto najpierw stojący nad grobem starzec tenże otrzymuje wyrok śmierci, a następnie jakaś zbrodnicza ręka rzuca do jego mieszkania bombę, która eksplodując zadaje biedakowi mnóstwo ran niebezpiecznych. Zbrodnia ta, naturalnie nie przyczyni się do załagodzenia zatargu, przeciwnie zaostrzy go i przewlecze, a wskutek znów czego 400 ludzi pocznie bodaj konać z głodu, gdyż dzisiaj już chleba im brakuje.

Ale co to może obchodzić panów socyalistycznych zaprowadzaczy "nowego ładu"! Oni tak są dumni z owoców swojej działalności, że i w tym roku krwawym nie zapomnieli zainscenizować w dniu 1 maja powszechnego bezrobocia, nazwawszy je "świętem robotniczem". Innego zdania przecież jest "Pochodnia", organ Narodowego Związku Robotniczego, który rzekome owo "święto robotnicze" nazwawszy wprost "świętem brauninga", zapytuje czy społeczeństwo nasze i tym razem ulegnie onej brauningowej komendzie?

Ciekawa to istotnie rzecz. Wobec braku w tej chwili danych faktycznych, o zachowaniu się w tym razie społeczeństwa powiedzieć nic nie możemy. To jedno tylko stwierdzić należy, iż z pośród organów jego kierowniczki, prasy, w ubiegłym dniu "święta brauninga" wyszły tylko trzy: "Goniec", "Naród" i "Gazeta Polska" — reszta uznała za właściwe czynności swe kierownicze zawiesić na kołku oportunistycznym.

Strajk nie ustaje.

Księstwie i Prusach Zachodnich walka z polskim strajkiem szkolnym toczy się dalej w niezmniejszonej gwałtowności. Dzieci, które biorą udział w strajku prześladuje się i poza szkołą. Obecnie zakazano ich zatrudniać przy pracy w polu, mianowicie przy przebieraniu rozsady buraków cukrowych, która to praca wobec szeroko rozpowszechnionej kultury tego płodu w Księstwie w porze wiosennej tysiącom dziatwy dostarczała sposobność do wcale pokaźnego zarobku. Ucierpią z tego powodu naturalnie w pierwszym rzędzie rodzice, biedni robotnicy wiejscy, dla których ta pomoc dzieci miała wielkie znaczenie.

W piątek wieczorem wyjechał do więzienia we Wronkach proboszcz gnieźnieński ks Piotrowicz, skazany za rzekome podburzanie do gwałtów na dwa miesiące więzienia. Za to samo "przestępstwo" skazano obecnie znowu redaktora dziennika "Postęp" na 150 marek kary.

Władze wykonują przytem nadzwyczaj ściśle zakaz posyłania dzieci niżej lat 14 do szkół zagranicznych.

W trudne położenie dostał się z tego powodu obywatel p. Zimniewski z Poznania, który córkę swą wysłał do swego szwagra do Warszawy, aby tam uczęszczała do szkół "Macierzy Polskiej". Jakkolwiek doniósł to władzy szkolnej, nałożono na niego karę za rzekomą "żmudę szkolną" córki i oświadczono mu, że karę tę tak długo płacić będzie, dopóki córki swej nie sprowadzi znów z Warszawy i nie odda jej do szkoły pruskiej. Moloch germański nie chce się wyrzec ani jednej ofiary.

KORESPONDENCYE

Northampton, Mass. — Obchód Konstytucyi 3go Maja urządza To.w św. Jerzego w Northampton, Mass., w dniu 30 maja 1907.

Program obchodu: Obchód rozpocznie się o godz. 8 z rana, wymarsz wyruszy z Home Culture hali przy udziale muzyki i pójdzie do kościoła na nabożeństwo, po nabożeństwie wyruszy na paradę po mieście, po paradzie powróci do hali, gdzie będzie wygłoszona mowa i deklamacye. Uprasza się publiczność o jak najliczniejsze zgromadzenie, bo wstęp na halę i na obchód wolny.

Komitet.

Galicya, Łobzów, nr. 60; pod Krakowem.

Szanowna Redakcyo! — Odebrawszy mój list, zapewne wielkie będzie zdziwienie Szanownej Redakcyi, że aż z pod Krakowa do Ameryki posyłam prośbę o jałmużnę dla biednych sierót. Lecz zapewne, gdy tę rzecz lepiej przedstawię, to też i znajdę uznanie i łaskawe poparcie mej pokornej prośby. Tu nierh za mnie przemówi głos sierót, które pozbawione opieki swych rodziców, tulą się pod naszą opiekę i znajdują u nas wychowanie i wykształcenie, a ubodzy, kaleki, przytułek i pomoc. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo stale utrzymuje bez żadnych funduszów we własnym domu ochronkę dla sierót malutkich od 2 lat do 6. Tu te maleńkie istotki mają wszelką opiekę przez cały dzień, a ich biedne matki idą na dzienny zarobek, będąc spokojne o te dzieci.

Jest tu oddział chłopczyków i dziewczątek, których liczba dochodzi czasem do setki. Oprócz tego utrzymujemy zakład sierót od lat 6 do 18. Te dziewczątka pozostają już stale; oprócz nauk uczą się robót ręcznych i zajęć gospodarskich, by sobie później umiały zapracować na życie. Wielu ubogich starców i kalek otrzymuje tu codziennie pożywienie, wsparcie i odzież. Odwiedzamy, ubogich chorych w ich własnych mieszkaniach, gdzie zastajemy nędzę, którąby mi tutaj trudno było opisać, i tym nędzarzom, opuszczonym od wszystkich, a których często i szpitale trzymać nie mogą dla ich chorób nieuleczalnych, dajemy utrzymanie i żywność.

Przeto w tym czasie tak dla Galicyi ciężkim z powodu tych zaburzeń w Rosyi, gdzie wiele pań, które się opiekowały ubogimi, straciło swoje mienie, a nawet całe swoje posiadłości i majątki, nic innego nie mogę czynić tutaj, jak tylko w Imię Boże rzucić moją pokorną prośbę do Szanownej Redakcyi. Mam nadzieję, w Opatrzność Boską, że Szan. Red. przyjmie ten list i te moje potrzeby umieści w piśmie polskiem. Bóg miłosierny sam za nas stokrotnie zapłaci, darząc dobrem zdrowiem.

Gdybym to umiała i mogła opisać, jak wielką jest u nas bieda, dom nasz jeszcze jest dłużny w banku pożyczki 6,000 koron, a jakże nie ratować biednych i okropnie zaniedbanych sierót.

Temi dniami przyprowadzono mi dziewczynkę lat 9 mającą, która służyła u żydów i nie wiedziała nawet, czy jest chrzczoną, bo o rodzicach swych nic nie wie. Więc wobec niedostatku, jakiego doznajemy, nie mając żadnych dochodów ani funduszów musimy prosić o jałmużnę dla tych biednych i nie wstydzimy się chodzić od drzwi do drzwi mieszkania, aby tylko co uzbierać dla ratowania duszy i ciała wszystkich potrzebujących. Dla tego wzywam litości osób miłosiernych, by raczyli przyjść naszemu domowi w Łobzowie z miłosierną ofiarnością. Nasza biedna dziatwa i ubodzy będą się modlić za swych łaskawych dobrodziejów, a modlitwa sieroty niebiosa przebija. Ufną więc jestem w dobroć i litość, jaką Szan. Red. ma dla ubogich, że i nasi ubodzy otrzymają jałmużnę za pośrednictwem Szan. Red.

Polecając się przeto łaskawej pamięci, kreślę się z najgłębszym szacunkiem

Siostra Julia Lambor,

Przełożona zakładu wychowawczego sierót w Łobzowie.

W magazynie.

— Szanownej pani znakomicie w tym kapeluszu z czarnym piórem — o dziesięć lat panią odmładza.

— Tak, to proszę jeszcze jedno dodać pióro.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM IV.

(Ciag dalszy.)

A w tem od kopca począł iść ku niemu olbrzymi Arnold z jakimś drugim rycerzem, zbliżywszy się, rzekł:

—Wartkie koło fortuny. Byłem waszym jeńcem, a teraz wyście moimi.

To rzekłszy, spojrzał z dumą na starego rycerza, jakby na lichszą od siebie istotę. Nie był to człowiek całkiem zły, ani zbyt okrutny, ale miał przywarę wspólną wszytkim Krzyżakom, którzy, ludzcy, a nawet układni w nieszczęściu, nie umieli nigdy pohamować ani pogardy dla zwyciężonych, ani bezgranicznej pychy, gdy czuli za sobą większą siłę.

—Jesteście jeńcami!—powtórzył wyniośle.

A stary rycerz spojrzał ponuro naokół. W piersi jego biło nietylko nie płochliwe, lecz aż nazbyt zuchwałe serce. Gyby był we zbroi na bojowym koniu, gdyby miał przy sobie Zbyszka i gdyby obaj mieli w ręku miecze, topory, albo owe straszne "drzewa", któremi tak sprawnie władała ówczesna lechicka szlachta, byłby może próbował przełamać ów otaczający go mur dzid i berdyszów. Ale Maćko stał przed Arnoldem pieszo, sam jeden, bez pancerza, więc spostrzegłszy, że pachołkowie porzucali już oręż i pomyślawszy, że Zbyszko jest w chacie przy Danusi całkiem bez broni, zrozumiał, jako człek doświadczony i z wojną wielce obyty, że niema żadnej rady.

Więc wyciągnął zwolna kord z pochwy, a następnie rzucił go pod nogi owego rycerza, który stał przy Arnoldzie. Ów zaś z niemniejszą od Arnolda dumą, ale zarazem z łaskawością, ozwał się w dobrej polskiej mowie:

—Wasze nazwisko, panie? Nie każę was wiązać, boście widzę pasowany rycerz i obeszliście się po ludzku z bratem moim.

—Słowo! — odpowiedział Maćko.

I oznajmiwszy kto jest, zapytał, czy wolno mu będzie wejść do chaty i ostrzedz bratanka, "by zaś czego szalonego nie uczynił" —zaczem, uzyskawszy pozwolenie, zniknął we drzwiach, a po niejakim czasie zjawił się znów z "mizerykordyą" w ręku.

—Bratanek mój nie ma nawet miecza przy sobie —rzekł— i prosi, aby, póki w drogę nie ruszycie, mógł zostać przy swojej niewieście.

—Niech zostanie — rzekł brat Arnoldów— przyślę mu jadło i napitek, bo w drogę nie ruszym zaraz, gdyż lud utrudzon, a nam samym pożywić się i spocząć potrzeba. Prosim też was, panie, do kompanii.

To rzekłszy, zwrócili i poszli ku temu samemu ognisku, przy którem Maćko noc spędził, ale bądź to przez pychę, bądź przez prostactwo, dość między nimi powszechne, poszli przodem, dozwalając mu iść z tyłu. Ale on, jako wielki bywalec, rozumiejący jaki ma być w każdem zdarzeniu zachowany obyczaj, zapytał:

—Prosicie, panie, jako gościa, czy jako jeńca?

Dopieroż zawstydził się brat Arnoldów, bo zatrzymał się i rzekł:

—Przejdźcie, panie.

Stary rycerz przeszedł, nie chcąc jednak ranić miłości własnej człowieka, na którym mogło mu dużo zależeć, rzekł.

—Widać, panie, że nietylko znacie różne mowy, lecz i obyczaje macie dworne.

Na to Arnold, rozumiejąc zaledwie niektóre słowa, ozwał się:

—Wolfgang, o co chodzi i co on mówi?

—Do rzeczy mówi!— odpowiedział Wolfgang, któremu widocznie pochlebiły Maćkowe słowa. Poczem zasiedli przy ognisku i przyniesiono jeść i pić. Nauka dana Niemcom przez Maćka, nie poszła jednakże w las, gdyż Wolfgang od niego zaczynał poczęstunek. Z rozmowy dowiedział się przytem stary rycerz, jakim sposobem wpadli w pułapkę. Oto Wolfgang, młodszy brat Arnolda, prowadził człuchowską piechotę także przeciw zbuntowanym Żmujdzinom, do Gotteswerdes, ta jednakże, jako pochodząca z dalekiej komturyi, nie mogła nadążyć jeździe, Arnold zaś nie potrzebował na nią czekać, wiedząc, że po drodze napotka inne piesze oddziały z miast i zamków bliższych litewskiej granicy. Z tej przyczyny młodszy ciągnął o kilka dni drogi później i właśnie znajdował się na szlaku w pobliżu smolarni, gdy służka zakonna, zbiegłszy nocą, dała mu znać o przygodzie, jaka spotkała starszego brata. Arnold słuchając tego opowiadania, które powtórzono mu po niemiecku, uśmiechnął się z zadowoleniem, a wreszcie oświadczył, że spodziewał się, iż tak się może zdarzyć.

Ale przebiegły Maćko, który w każdem położeniu starał się znaleźć jakowąś radę, pomyślał, że z pożytkiem będzie zjednać sobie tych Niemców— więc po chwili rzekł:

—Ciężka to zawsze rzecz popaść w niewolę, wszelako Bogu dziękuję, że mnie nie w inne, jeno w wasze oddał ręce, bo wiera, żeście prawi rycerze i czci przestrzegający.

Na to Wolfgang przymknął oczy i skinął głową, wprawdzie dość sztywnie, ale z widocznem zadowoleniem.

A stary rycerz mówił dalej:

—I że to mowę naszą znacie! Dał wam widzę Bóg rozum do wszystkiego!

—Mowę waszą znam, bo w Czuchowej naród po polsku mówi, a my z bratem od siedmiu lat pod tamtejszym komturem służym.

—A z porą i z czasem weźmiecie po nim i urząd! Nie może inaczej być!... Wżdy wasz brat nie mówi tak po naszemu.

—Rozumie trochę, ale nie mówi. Brat ma siłę większą, chociaż i ja nie ułomek, a za to dowcip tępszy.

—Hej! nie widzi mi się i on głupi! — rzekł Maćko.

—Wolfgang! co on powiada? — zapytał znów Arnold.

—Chwali cię — odpowiedział Wolfgang.

—Juźci chwalę— dodał Maćko — bo prawy jest rycerz, a to grunt! Szczerze wam też powiem, że chciałem go dziś całkiem na słowo puścić, niechby był jechał, gdzie chciał, byle się chociaż i za rok stawił. Także to przecie między pasowanymi rycerzami przystoi.

I począł pilnie patrzeć w twarz Wolfganga, ale ów zmarszczył się i rzekł:

—Puściłbym może i ja was na stawiennictwo, gdyby nie to, żeście psom pogańskim przeciwko nam pomagali.

—Nieprawda jest— odparł Maćko.

I począł się znów taki sam spór, jak wczorajszego dnia z Arnoldem. Staremu rycerzowi jednak chociaż miał słuszność trudniej szło, gdyż Wolfgang bystrzejszy był istotnie od starszego brata. Wynikła wszelako z owego sporu ta korzyść, że i młodszy dowiedział się o wszystkich szczycieńskich zbrodniach, krzywoprzysięstwach i zdradach, a zarazem o losach nieszczęsnej Danusi. Na to, na owe niegodziwości, któremi rzucał mu w oczy Maćko, nie umiał nic odpowiedzieć. Musiał przyznać, że pomsta była sprawiedliwą i że polscy rycerze mieli prawo tak czynić, jako czynili, a wreszcie rzekł:

—Na błogosławione kości Liboryusza! nie ja będę Danvelda żałował. Mówili o nim, że się czarną magią parał, ale moc i sprawiedliwość Boska od czarnej magii mocniejsze! Co do Zygfryda, nie wiem, czyli takoż dyabłu służył, ale za nim nie pogonię, bo najprzód konnicy nie mam, a powtóre, jeśli jako powiadacie, ową dziewicę udręczył, to niechby też z piekła nie wyjrzał!

Tu przysięgnął się i dodał:

—Boże, bądź mi ku pomocy i przy skonaniu!

—A z ową nieszczęsną męczennicą jakoże będzie?—zapytał Maćko.—Zali nie pozwolicie jej odwieźć do domu? Zali ma w waszych podziemiach konać? Wspomnijcie na gniew Boży...

—Mnie do niewiasty nic—odpowiedział szorstko Wolfgang.—Niech jeden z was odwiezie ją ojcu, byle się potem stawił; ale drugiego nie puszczę.

—Ba, a gdybym na cześć i na włócznię św. Jerzego zaprzysiągł?

Wolfgang zawahał się nieco, gdyż wielkie to było zaklęcie, ale w tej chwili Arnold spytał po raz trzeci:

—Co on powiada?

I dowiedziawszy się o co chodzi, począł przeciwić się zapalczywie i po grubijańsku wypuszczeniu obu na słowo. Miał on w tem swoje przewidywanie: Oto był zwyciężony w większej bitwie przez Skirwoiłłę, a w pojedyńczej przez tych polskich rycerzy. Jako żołnierz, wiedział także że ta piechota brata musi teraz wracać do Malborga, bo chcąc iść dalej do Gotteswerder, szłaby po zniszczeniu poprzednich oddziałów, jako na rzeź. Wiedział więc, że trzeba mu będzie stanąć przed Mistrzem i marszałkiem i rozumiał, że mniejszy mu będzie wstyd, gdy będzie miał do pokazania choć jednego znaczniejszego jeńca. Żywy rycerz, którego się przedstawia do oczu, więcej znaczy, niż opowiadanie, że się takich dwóch wzięło w niewolę.

Jakoż Maćko, słuchając chrapliwego wrzasku i klątew Arnolda, pojął odrazu, że należy przyjąć, co dają, gdyż więcej nic nie wskóra i rzekł, zwracając się do Wolfganga:

—To proszę was, panie, jeszcze o jedno: pewien-ci jestem, iż mój bratanek sam będzie rozumiał, że jemu wypada zostać przy żonie, a mnie z wami. Ale na wszelki wypadek pozwólcie oznajmić mu, że niema o tem co gadać, bo taka wasza wola.

—Dobrze; wszystko mi to jedno — odpowiedział Wolfgang.—Pomówmy jeno, o okupie, który wasz bratanek za siebie i was ma przywieźć, bo od tego wszystko zależy.

—O okupie? zapytał Maćko, który wolałby był odłożyć tę rozmowę na później. Albo to mało mamy czasu przedsobą? Gdy z pasowanym rycerzem sprawa, to słowo tyle znaczy, co gotowe pieniądze, a i wedle ceny, można się na sumienie zdać. My też pod Gotteswerder wzięliśmy w niewolę znacznego waszego rycerza niejakiego pana de Lorche i bratanek mój (on to bowiem go pojmał) puścił go na słowo, wcale się o cenę nie umawiając.

—Wzięliście pana de Lorche? — zapytał żywo Wolfgang.—Ja go znam. Możny to był rycerz. Ale czemu to nie spotkaliśmy go w drodze?

—Bo widać tędy nie pojechał, jeno do Gotteswerder, albo ku Ragnecie — odparł Maćko.

—Możny i znakomitego rodu to rycerz — powtórzył Wolfgang. Suto się obłowicie. Ale dobrze, żeście o tem wspomnieli, bo teraz i was za byle co nie puszczę.

Maćko przygryzł wąsa, jednakże podniósł dumnie głowę:

—My i bez tego wiemy, ileśmy warci.

—Tem lepiej— rzekł młodszy von Baden.

Ale zaraz potem dodał:

—Tem lepiej nie dla nas, bośmy pokorni mnisi, którzy ubóstwo ślubowali, lecz dla Zakonu, który waszych pieniędzy użyje na chwałę Bożą.

Maćko nie odrzekł na to nic, spojrzał tylko na Wolfganga,, tak, jakby mu chciał powiedzieć: "Powiedz to komu innemu" — i po chwili poczęli się układać. Była to dla starego rycerza ciężka i drażliwa rzecz, bo z jednej strony czuły był wielce na wszelką stratę z drugiej zaś rozumiał, że nie wypada mu siebie i Zbyszka zbyt mało cenić. Wił się tedy, jak piskorz, tembardziej, że Wolfgang, lubo niby ludzki i gładki w mowie, okazał się niepomiernie chciwym i twardym jako kamień. Jedyną pociechą była Maćkowi myśl, że za płaci za to wszystko de Lorche, ale i tak żałował straconej nadziei zysku, na przybytek zaś z wykupu Zygfryda nie liczył, myślał bowiem, że Jurand, a nawet i Zbyszko za żadną cenę nie wyrzekną się jego głowy.

Po długich układach zgodził się wreszcie na ilość grzywien i na termin i zawarowawszy, ilu pachołków i ile koni ma wziąć Zbyszko, poszedł mu to oznajmić, przyczem, widocznie w obawie, aby Niemcom nie strzeliła jaka inna myśl do głowy, radził mu, aby wyjeżdżał natychmiast.

—Tak to w rycerskim stanie — mówił wzdychając:—wczoraj tyś za łeb trzymał, dzisiaj ciebie trzymają! Ano, trudno! Da Bóg, przyjdzie znów nasza kolej! teraz czasu nie trać. Wartko jadący zgonisz Hlawę i przezpieczniej wam będzie razem, a byle raz z puszcz się wydostać i w ludzkim kraju na Mazowszu stanąć, tego przecie u każdego szlachcica, alibo włodyki, znajdziecie gościnę i pomoc i starunek. Obcym ci tego u nas nie odmówią, a cóż dopiero swoim! Dla tej niebogi może też być w tem zbawienie.

Tak mówiąc, spoglądał na Danusię, która pogrążona w półśnie, dychała szybko i rozgłośnie. Przezroczyste jej ręce, leżące na ciemnej, niedźwiadkowej skórze, drgały gorączkowo.

Maćko przeżegnał ją i rzekł:

—Hej bierz ją i jedź! Niechże to Bóg odmieni, bo widzi mi się, że cienko ona przędzie!

—Nie mówcie! — zawołał z rozpaczliwym przyciskiem Zbyszko.

—Moc boska! Każę ci tu konie podprowadzić, a ty jedź!

I wyszedłszy z izby, zarządził wszystko do odjazdu. Turczynkowie, podarowani od Zawiszy, podprowadzili konie z kołyską wymoszczoną mchem i skórami, a pachołek Wit Zbyszkowego wierzchowca — i po chwili Zbyszko wyszedł z izby, trzymając na ręku Danusię. Było w tem coś tak wzruszającego, że obaj bracia von Baden, których ciekawość przywiodła przed chatę, ujrzawszy nawpół dziecinną jeszcze postać Danuśki, jej twarz, podobną istotnie do twarzy świętych panienek z kościelnych obrazów i jej słabość tak wielką, że nie mogąc dźwignąć głowy, trzymała ją wspartą ciężko na ramieniu młodego rycerza, poczęli spoglądać po sobie ze zdziwieniem i burzyć się w sercach przeciw sprawcom jej niedoli. "Juźci katowskie, nie rycerskie serce miał Zygfryd— szepnął do brata Wolfgang — a ową zmiję, chociażeś za jej przyczyną uwolnion, każę rózgami osmagać". Wzruszyło ich i to także, że Zbyszko niesie Danusię na ręku, jak matka dziecko—i zrozumieli jego kochanie, gdyż obaj mieli jeszcze młodą krew w żyłach.

On zaś zawahał się przez chwilę, czy chorą przed się wziąć na siodło i trzymać w drodze przy piersi, czy też złożyć w kołysce. Namyślił się wreszcie na to ostatnie, mniemając, że wygodnie jej będzie jechać leżący. Zatem zbliżywszy się do stryjca, pochylił się do jego ręki, aby ucałować ją na pożegnanie, ale Maćko, który w rzeczy miłował go, jak źrenicy oka, jakkolwiek nie chciał okazywać przy Niemcach wzruszenia, nie mógł się jednak powstrzymać i objąwszy go mocno, przycisnął usta do jego bujnych złotawych włosów.

—Boże cię prowadź!—rzekł. —A o starym przecie pamiętaj, bo niewola zawsze to ciężka rzecz.

—Nie zapomnę —odpowiedział Zbyszko.

—Daj ci Matka Najświętsza pociechę!

—Bóg wam zapłać i za to... i za wszystko.

Po chwili Zbyszko siedział już na koniu, ale Maćko przypomniał sobie jeszcze coś, gdyż skoczył ku niemu i położywszy mu dłoń na kolanie, rzekł:

—Słuchaj! A jeśli Hlawę dogonisz, to co do Zygfryda, bacz, byś hańby i na się i na mój siwy włos nie ściągnął. Jurand — dobrze, ale nie ty! Na miecz mi to przysięgniej i na cześć!

—Póki nie wrócicie to i Juranda pohamuję, aby się na was za Zygfryda nie pomścili — odpowiedział Zbyszko.

—Także ci o mnie chodzi?

A młodzianek uśmiechnął się smutno:

—Przecie wiecie.

—W drogę! Jedź w zdrowiu!

Konie ruszyły i wkrótce przysłoniła je jasna leszczynowa gęstwina. Maćkowi stało się nagle okrutnie markotno i samotnie, a dusza rwała mu się ze wszystkich sił za tym umiłowanym chłopakiem, w którym była cała nadzieja rodu. Ale wraz otrząsnął się z żalu, gdyż był człowiekiem twardym i moc nad sobą mającym.

—Dziękować Bogu, że nie on w niewoli jest, jeno ja.....

I zwrócił się ku Niemcom:

—A wy, panie, kiedy ruszycie i dokąd?

—Kiedy nam się spodoba — odpowiedział Wolfgang— a ruszymy do Malborga, gdzie przed Mistrzem naprzód musicie, panie, stanąć.

—Hej, jeszcze mi tam szyję gotowi za pomaganie Żmujdzinom uciąć!— rzekł sobie Maćko.

Jednakże uspokajała go myśl, że jest w odwodzie pan de Lorche i że sami von Badenowie będą bronili jego głowy, choćby dlatego, aby ich okup nie minął.

—Bo, juźci— mówił sobie—że w takowem zdarzeniu Zbyszko nie potrzebowałby ni sam stawać, ni chudoby pomniejszać.

I myśl ta przyniosła mu pewną ulgę.

XII.

Zbyszko nie mógł zgonić swego giermka, albowiem ów jechał dniem i nocą, tyle tylko wypoczywając, ile było koniecznie trzeba, aby konie nie popadały, które, jako żywione samą trawą, mdłe były i nie mogły czynić tak wielkich pochodów, jak w krajach w których łatwiej było o owies. Sam siebie Hlawa nie szczędził, a na późny wiek i osłabienie Zygfryda nie zważał. Cierpiał też stary Krzyżak okrutnie, tembardziej, że żylasty Maćko nadwerężył mu poprzednio kości. Ale najcięższe były dla niego komary, rojące się w wilgotnej puszczy, od których, mając związane ręce, a przykrępowane do brzucha końskiego nogi, opędzać się nie mógł. Giermek nie zadawał mu wprawdzie żadnych osobnych mąk, ale i litości nad nim nie miał i uwalniał mu prawicę z więzów tylko na postojach przy jedle: "Jedz, wilcza mordo, abym cię żywięcego panu na Spychowie mógł dowieźć!" Takie były słowa, któremi go do posiłku zachęcał. Zygfrydowi przyszła wprawdzie z początku podróży myśl, aby się głodem zamorzyć; ale gdy usłyszał zapowiedź, że będą mu zęby nożem podważać i przemocą w gardło lać, wolał ustąpić, aby do poniewierania swej godności zakonnej i czci rycerskiej nie dopuścić.

A Czech chciał koniecznie znacznie przed "panem" przybyć do Spychowa, aby swoją uwielbianą panienkę od wstydu uchronić. Prostym, ale roztropnym i niepozbawionym uczuć rycerskich szlachetką będąc, rozumiał to jednak doskonale, że byłoby w tem coś upokarzającego dla Jagienki, gdyby znalazła się w Spychowie razem z Danusią. Można będzie w Płocku biskupowi powiedzieć "myślał", że staremu panu z Bogdańca z opiekuństwa tak wypadło, że ją z sobą musiał brać, a potem, niech się jeno rozgłosi, że ona pod biskupią opieką i że prócz Zgorzelic jeszcze i po opacie dziedzictwo na nią idzie dla niej za dużo. I ta myśl osładzała mu trudy pochodów, bo zresztą trapił się myślą, że ta szczęsna nowina, którą do Spychowa wiezie, będzie jednak dla panienki wyrokiem niedoli.

Często też stawała mu przed oczyma rumiana jak jabłuszko Sieciechówna. Naówczas, o ile drogi pozwalały, łechtał boki konia ostrogami, albowiem tak pilno było mu do Spychowa.

Jechali błędnemi drogami a raczej, bezdrożem przez bór, wprost przed siebie, jak sierpem rzucił. Wiedział tylko Czech jadąc nieco ku zachodowi, a wciąż na południe, musi dojechać na Mazowsze, a wówczas wszystko już będzie dobrze. W dzień kierował się słońcem, a gdy pochód w noc się przeciągnął, gwiazdami. Puszcza przed nimi zdawała się nie mieć granic, ni końca. Płynęły im wśród mroków nocnych dnie i noce, nieraz myślał Hlawa, że nie przewiezie młody rycerz żywej niewiasty przez to okropne bezludzie, gdzie znikąd żywności, gdzie nocami koni trzeba było strzedz od wilków i niedźwiedzi, w dzień ustępować z drogi stadom żubrów i turów, gdzie straszne odyńce ostrzyły krzywe kły o korzenie sosen i gdzie często, kto nie przedział z kuszy, albo nie przebódł dzidą cętkowanych boków jelonka lub warchlaka, ten całymi dniami jeść co nie miał.

—Jakże tu będzie — myślał Hlawa—jechać z taką niedomęczoną dziewką, która ostatnim tchem goni!

Przychodziło im raz po raz objeżdżać rozległe grzęzawy lub głębokie parowy, na których dnie szumiały wzdęte wiosennymi dżdżami potoki. Nie brakło w puszczy i jezior, w których widywali przy zachodzie słońca pławiące się w rumianych wygładzonych wodach całe stada łosiów lub jeleni. Czasem spostrzegali też dymy, zwiastujące obecność ludzi. Kilkakrotnie Hlawa zbliżał się ku takim borowym osadom, ale wysypywał się z nich na spotkanie lud dziki, przybrany w skóry na gołem ciele, zbrojny w kiścienie i łuki, a i patrzący tak złowrogo z pod skręcanych przez kołtun czupryn, że trzeba było korzystać co duchu z pierwszego, zdumienia w jakie ich wprawiał widok rycerzy i odjeżdżać jak najspieszniej.

Dwa razy jednak świstały za Czechem groty i gonił go okrzyk: "Wokili" (Niemcy) on zaś wolał umykać, niż wywodzić się kto jest. Nareszcie, po kilku jeszcze dniach, zaczął przypuszczać, że może już i przejechał granicę, ale na razie nie było się kogo spytać. Dopiero od osaczników, mówiących polską mową, dowiedział się, że nakoniec stanął na ziemiach mazowieckich.

Tam szło już łatwiej chociaż całe wschodnie Mazowsze szumiało również jedną puszczą. Nie skończyło się także bezludzie, ale tam, gdzie zdarzyła się osada, mieszkaniec mniej był nieużyty, może dlatego, że nie karmił się wciąż nienawiścią, a może i z tej przyczyny, że Czech odzywał się zrozumiałym dla niego językiem. Bieda bywała tylko z niezmierną ciekawością tyh ludzi, którzy otaczali gromadnie jeźdźców i zarzucali ich pytaniami, a dowiedziawszy się, że jeńca-Krzyżaka wiodą, mówili:

Podarujcież go nam, panie: już my go sprawimy!

I prosili tak natarczywie, że Czech często musiał się gniewać, albo tłómaczyć im, że jeniec jest książęcy. To wówczas ustępowali. Później, w kraju już osiadłym, ze szlachtą i włodykami nie szło też łatwo. Wrzała tam nienawiść przeciw Krzyżakom, pamiętano bowiem żywo wszędzie zdradę i krzywdę wyrządzoną księciu, wówczas, gdy w czasie największego spokoju porwali go Krzyżacy pod Złotoryją i zatrzymali jako więźnia. Nie chciano tam już wprawdzie "sprawiać" Zygfryda, ale ten lub ów twardy szlachcic mówił: "Rozwiążcie go, to mu dam oręż i za miedzą pozwę

go na śmierć". Tak im wkładał jako łopatą w głowę Czech, że pierwsze prawo do pomsty ma nieszczęsny pan spychowski i że nie wolno go jej pozbawić.

Ale w osiadłych stronach łatwo już szła podróż, bo były jakie takie drogi i konie wszędy karmiono owsem, lub jęczmieniem. Jechał też Czech żywo, nie zatrzymując się nigdzie i na dziesięć dni przed Bożem Ciałem stanął w Spychowie.

Przyjechał wieczorem, jak wówczas, gdy go był Maćko ze Szczytna z wiadomością o swoim odjeździe na Żmujdź przysłał i tak samo jak wówczas zbiegła do niego, ujrzawszy go z okna Jagienka, a on jej do nóg padł, słowa przez chwilę nie mogąc przemówić. Ale ona podniosła go i pociągnęła co rychlej na górę, nie chcąc przy ludziach wypytywać.

—Co za nowiny?—spytała, drżącym z niecierpliwości głosem, ledwie mogąc dech złapać.

—Żywi są? zdrowi?

—Żywi! Zdrowi!

—A ona znalazła się?

—Jest. Odbilim ją.

—Pochwalony Jezus Chrystus!

Ale mimo tych słów twarz jej stała się jakby skrzepła, bo odrazu wszystkie jej nadzieje rozsypały się w proch.

Siły wszakże nie opuściły jej i nie straciła przytomności, a po chwili opanowała się zupełnie i poczęła znów pytać:

—Kiedy zaś tu staną?

—Za kilka dni! Ciężka to droga— z chorą.

—Chora ci jest?

—Skatowana. Umysł się jej od męki pomieszał.

—Jezu miłosierny!

Nastało krótkie milczenie, tylko przybladłe nieco usta Jagienki poruszały się jakby w modlitwie.

—Nie obaczyła-że się przy Zbyszku? —spytała znowu.

—Może się i obaczyła, ale nie wiem, bom wraz wyjechał, aby wam, pani, oznajmić nowinę, nim tu staną.

—Bóg ci zapłać powiadaj: jako było?

Czech począł opowiadać w krótkich, słowach, jak odbili Danusię i wzięli olbrzyma Arnolda razem z Zygfrydem. Oznajmił też, że Zygfryda przywiózł z sobą, albowiem młody rycerz chciał go dać w podarunku i dla pomsty Jurandowi.

—Trzeba mi teraz do Juranda! — rzekła, gdy skończył, Jagienka.

I wyszła, ale Hlawa niedługo pozostał sam, gdyż z alkierza wybiegła ku niemu Sieciechówna, a on, czy to dlatego, że niecałkiem był przytomny ze zmęczenia i trudów niezmiernych, czy, że tęsknił do niej i zapamiętał się na razie na jej widok, dość, że chwycił ją w pół, przycisnął do piersi i począł całować jej oczy, policzki, usta, tak, jakby dawno już przedtem powiedział jej wszystko, co przed takim uczynkiem powiedzieć dziewczynie wypada.

I może, że istotnie wypowiedział jej to już w duchu, w czasie podróży, bo całował i całował bez końca, a tulił ją do się z taką siłą, że aż w niej oddech zapierało, ona zaś nie broniła się, z początku ze zdumienia, a potem z omdlałości tak wielkiej, że byłaby obsunęła się na ziemię, gdyby trzymały ją mniej krzepkie ręce. Na szczęście, nie trwało to wszystko zbyt długo, gdyż na schodach dały się słyszeć kroki i po chwili wpadł do izby ojciec Kaleb.

Odskoczyli więc od siebie, a ksiądz Kaleb począł znów Hlawę zarzucać pytaniami, na które ów, nie mogąc tchu złapać z trudnością odpowiadał. Ksiądz myślał, że to z trudu. Usłyszawszy jednak potwierdzenie nowiny, że Danusia odbita i znaleziona, a kat jej przywiezion do Spychowa, rzucił się na kolana, aby Bogu dzięki uczynić. Przez ten czas uspokoiła się nieco krew w żyłach Hlawy i gdy ksiądz wstał, mógł mu już spokojniej powtórzyć, jakim sposobem znaleźli i obronili Danusię.

—Nie poto ją Bóg wybawił—rzekł, wysłuchawszy wszystkiego, ksiądz— aby rozum jej i duszę w ciemnościach i we władaniu mocy nieczystych miał pozostawić! Położy Jurand na niej swoje święte ręce i jedną modlitwą przywróci jej rozum i zdrowie.

—Rycerz Jurand? — zapytał ze zdziwieniem Czech.—Takąż on ma moc? Swiętym ci może za życia został?

—Przed Bogiem jest już za życia, a gdy zemrze, będą mieli ludzie w niebiesiech jednego więcej patrona-męczennika.

—Powiedzieliście wszelako, wielebny ojcze, że położy ręce na głowie córki. Zali-by mu prawica odrosła? bo wiem, żeście o to Pana Jezusa prosili.

—Powiedziałem: "ręce", jako się zwyczajnie mówi —odrzekł ksiądz— ale przy łasce Boskiej i jedna wystarczy.

—Pewnie!—odpowiedział Hlawa.

Ale w głosie jego było nieco zniechęcenia, gdyż myślał, że widomy cud zobaczy. Dalszą rozmowę przerwało wejście Jagienki.

—Oznajmiłam mu — rzekła — nowinę ostrożnie, aby go nagła radość nie zabiła, a on zaraz padł krzyżem i modlił się.

—On i bez tego całemi nocami tak leży, a dziś tembardziej pewnie do rana nie wstanie— powiedział ksiądz Kaleb.

Jakoż tak się stało. Kilka razy zaglądali do niego i za każdym razem znajdowali go leżącego, nie w uśpieniu, lecz w modlitwie tak gorliwej, że do zupełnego zapamiętania się dochodzącej.

Dopiero nazajutrz, znacznie po jutrzni, gdy Jagienka zajrzała znów do niego, dał znać, że chce widzieć Hlawę i jeńca. Wyprowadzono wówczas z podziemia Zygfryda ze skrępowanemi w krzyż na piersiach rękoma i wszyscy razem z Tolimą udali się do starca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POLSKI PIEŃ

OBRAZEK

Z życia Polsko-Amerykańskiego.

Napisała HELENA STAS.

(Przedruk bez upoważnienia autorki wzbroniony.)

Trzydzieści lat temu, w stanie Wisconsin w okolicy Wausau, polskie osady nie były ani takie gęste, ani takie ludne jak są dzisiaj. Farmy były bardzo oddalone jedna od drugiej i porozrzucane wśród krzewów i lasów.

Na jednej z owych farm, przed trzydziestu laty żył niejaki Ignacy Roszak, człowiek to już dobrze był zagospodarowany, gdyż przybył w te okolice przed ośmnastu laty, gdy ziemie rozdawano prawie darmo.

Mozolną pracą i wytrwałością wykarczował w krótkim czasie ośmdziesiąt akrów roli, postawił z belek chatkę, a licząc wówczas 25 lat życia zaczął oglądać się za gospodynią i dozgonną towarzyszką.

Polaków wówczas było tam mało, dziewcząt polskich ze świecą szukać, nie mając więc nic do wyboru, ożenił się Roszak z sąsiedniej farmy z dziewczyną Ajryszką (Irlandką). Dobra to była kobieta, dzielna gospodyni, kochała Ignacego, aleć to zawsze nie to, co by było ze swoją polską kobietą. Dzieci zaczęły się sypać, a w kilka lat mowa ich dała się słyszeć, ni angielska, ni ajryska, ni polska.

Korciło to okrutnie Roszaka. Dusza mu się rwała na kawały, głos rodzinny ciągnął gdzieś w dalekie strony do swoich, do dźwięku ojczystej mowy, obowiązki zaś przykuwały do chaty, do żony, do dzieci, które choć z innym dźwiękiem mowy były przecież jego, a było tych dzwięków pięcioro.

Gdy nasze opowiadanie się rozpoczyna, widzimy Roszaka powracającego do domu po całodziennej pracy: Idzie ścieżką przez swoje pole i patrzy okiem znawcy na łany kłaniającego się zboża. Zasiewy udały się w tym roku nadzwyczaj dobrze i można się było ze zbioru spodziewać wielkiej korzyści.

Z zadowoleniem patrzy Roszak na wszystko do koła, boć to wszystko jego, i jego ciężką pracą zdobyte, lecz zadowolenie to ukazuje się tak nie wyraźnie na smutnej jego twarzy, jak słaby płomyczek słońca, przedzierający się przez czarne chmury nieba. Kocha on te swoje pola, z miłością spogląda na tę rolę, którą oczyścił z krzaków, chwastów i doprowadził do żyżnej gleby. Rok rocznie zbiory są lepsze, dostatki większe, pieniądz częstszy i odłożony już jakiś grosz na czarną godzinę, a jednak pomimo urodzai i dostatku jaki go otaczał, cień smutku powlókł tę piękną twarz, piętnując znamię swoje przedwczesnemi zmarszczkami. Czterdzieści lat dopiero kończy, jest w pełni życia, lecz jemu się zdaje, że wiekł już przebył samotny w tych lasach, tęskniąc po całych tygodniach za polskim słowem.

Dusza Roszaka była jakby rozdarta na dwoje. Połowa przy żonie i dzieciach, połowa w kraju dalekim, we wsi rodzinnej, gdzie spędził lata chłopięce, tak i teraz, popatrzywszy na pola, spuścił smutnie głowę, a krocząc powoli ku domowi, duszę posłał het daleko za morze,— do maleńkiej chatki, do starego ojca śpiewającego nabożne pieśni. Przystanął Roszak, a podniósłszy swą smutną twarz ku niebu zawołał: "Ach, Boże! zlituj się mojej tęsknoty, dłużej tak być niemoże! Czyż na to tyle lat się tu męczyłem, by nigdy nie zaznać uciechy z rodzinnej mowy? O, Ojcze w niebiesiech wesprzyj mnie."

Oczy łzami mu zaszły, spuścił znów głowę, zadumał się i wolnym krokiem posuwał się dalej. Po chwili twarz mu jakoś zajaśniała i mówił do siebie. "A gdyby tak ojca sprowadzić ze starego kraju? Prawda, że już ma sześćdziesiąt pięć lat, lecz co tam lata, przecież nie do pracy go ściągnie, ani na biedę, bo chwała Bogu jest dosyć wszystkiego. Niechby tylko tak, jak to kiedyś, zaśpiewał różaniec, albo godzinki, albo powiedział co uciesznego.

Ojciec Roszaka miał maleńką chateczkę w starym kraju z dwoma morgami gruntu. Póki Ignac był w domu żył we dwóch, bo żona umarła mu gdy Ignac miał 12 lat. Syna więc sam wychował, uprawiając tę trochę roli, a że był bardzo wymowny i potrafił różne przemowy, więc wszędzie był na wesela proszony i do odprowadzenia pogrzebu, aż do figury za wsią, gdzie przemawiał w imieniu nieboszczyka, żegnając wieś, krewnych i przyjaciół. Takie było dawniejsze zajęcie i utrzymanie starego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

h. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200 $ C	$250 $ C	$300 $ C	$350 $ C	$400 $ C	$500 $ C
16	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	[illegible]	29	39	54	60	66
29	30	[illegible]	30	41	57	63	69
30	31	[illegible]	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200. 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Oj te kobiety.

New York, 17 maja. —Pani Adelaida Yerkes-Mizner, wdowa po magnacie kolejowym Charlesie T. Yerkes z Chicago otrzymała wczoraj rozwód od jej o wiele lat młodszego męża Wilsona Mizner i pozwolenie na przybranie jej panieńskiego nazwiska.

Małżeństwo bogatej wdowy i młodego Kalifornijczyka w kilka dni po śmierci jej męża, wywołało powszechne zdumienie i skandal. Ogromna tajemniczość osłaniała tę całą aferę i dopiero po upływie tygodnia od ślubu, tak Mizner, jak i pani Yerkes zaprzestali zaprzeczać i Mizner przeniósł się z hotelu do pałacu pani Yerkes. Ale w kilka dni potem zaczęły kursować rozmaite pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy małżeństwem i o zbliżającym się rozwodzie. Dwa tygodnie temu wreszcie proces został rozpoczęty i pani Yerkes otrzymała absolutny rozwód.

Strajk w Kanadzie.

Montreal, 18 maja. — Robotnicy okrętowi wyszli na strajk. Żądają oni podwyższenia płacy o 35c za robotę nocną. Wczoraj wieczorem robotnicy jednego okrętu pracowali jeszcze.Na liniach Donaldson i Thompson robota ustała zupełnie. Linie Canadian Pacific nie należą do federacyi i robotnicy pracowali na czterech parowcach, należących do tej kompanii. Ośmnaście okrętów stoi w porcie, największa liczba z nich miała odpłynąć z portu przy końcu bieżącego tygodnia. Statut Lemieux'a, niedawno przyjęty przez parlament zabrania robotnikom zatrudnionym w kopalniach węgla, przy robotach publicznych, na kolejach,dokach okrętowych wychodzić na strajk, dopóki komitet obrany przez obie strony nie wyda rozkazu do tego.

Zamiarem federacyi ma być aresztowanie wszystkich urzędników unijnych i pewną liczbę innych ludzi, według prawa, wzbraniającego strajków.

Wielki pożar.

New York, 18 maja. — Pożar zniszczył tutaj doszczętnie doki i magazyny linii Morgan i kompanii Southern Pacific leżące nad rzeką Hudson w dzielnicy Manhattan. Szkody wyrządzone w budynkach i w nagromadzonych w nich towarach przekroczyły sumę $500,000.

Krwawy strajk.

Evansville, Ind., 19 maja. — Tutejszy strajk tramwajowy, o którego wybuchu już donosiliśmy, zaznaczył się krwawo w historyi tego miasta. Wczoraj dał on powód do zaburzeń,które sprawiły śmierć jednego człowieka, a ciężkie pokaleczenie i rany u wielu osób. Kiedy wczoraj ulicą 8mą jechał tramwaj, prowadzony przez nieunistów, nagle na jednym skręcie wagon wykoleił się i z wielką siłą wpadł na tuż obok stojący dom drewniany, który wskutek uderzenia zawalił się częściowo, przyczem pod stosami belek i gruzami zabity został 30letni J. Gates, czterech ludzi i 18 miesięczne dziecię zostali bardzo ciężko poranieni i zgnieceni. Przyczyną wypadku było to, że dwaj strajkierzy mieli wskoczyć na tramwaj przed skrętem i zrzuciwszy zeń niespodzianym napadem konduktora i motorowego, puścili pełny prąd elektryczny i zeskoczyli.Wagon pędził jak strzała i dlatego się wykoleił. Oprócz tego wypadku są inne liczne, bo strajkierzy napadają i biją skebów.

Poczmistrz miasta zwołał specyalne posiedzenie rady miejskiej w sprawie strajku i żądał wojska.

Niebezpieczny pożar.

New York, 17 maja. — Sześćdziesięciu strażaków ogniowych zostało zaczadzonych dymem podczas tłumienia pożaru budynku kompanii Remington Typewritter, pn. 325 Broadway. Więcej jak dwudziestu z nich trzeba było odwieźć do szpitala.

Był to jeden z najgorszych pożarów, z jakim mieli do czynienia nowoyorscy strażnicy. Pożar wybuchł w głębokiej piwnicy i przez dwie godziny strażacy musieli natężać wszystkie swe siły, by przeszkodzić płomieniom w rozszerzaniu się.

W niewiadomy sposób pożar powstał w piwnicy, napełnionej biurkami, zapakowanemi w heblówki olejowanym i indygo papierem. To wszystko produkowało olbrzymie masy duszącego dymu, który czynił niemożebnem dotarcie do siedliska ognia.

Kompaniami strażnicy przypuszczali szturmy do tej piwnicy i następna kompania była zmuszona wynosić poprzednią onieprzytomnioną dymem. W końcu zaczęto zalewać całą piwnicę wodą i w ten sposób zdołano ogień przytłumić.

Zapobiegł katastrofie.

Philadelphia, 19 maja. — Pociąg linii Pennsylvania pędził z szybkością 60 mil na godzinę, wioząc setki pasażerów, podczas gdy maszynista jego trzymał martwą ręką za klapę do puszczania pary.

Pociąg przeleciał przez kilka miast, w których miał się zatrzymać. Gdy pociąg przeleciał przez tyle stacyi, pasażerowie wystraszeni powybiegali na platformy wagonów. Maszynista, William Armstrong zatrzymał pociąg w Hartford i pomiędzy tem miastem i Armore umarł natychmiast na chorobę sercową. Pociąg przeleciał przez Armore i kilka mniejszych stacyi, zanim palacz mógł dotrzeć do miejsca maszynisty. Tu znalazł on Armstronga bez życia, lecz trzymającego za klapę do puszczania pary. Klapa była otwartą zupełnie i pociąg pędził szaloną szybkością. Inny pociąg był nie bardzo daleko naprzód i zapewne nie byłoby się obeszło bez kolizyi, gdyby palacz był nie zatrzymał pary i nie użył hamulców we właściwym czasie.

Pożar lasów.

Cary, Pa., 19 maja. — Pożar lasów, który wybuchł w zeszły poniedziałek w powiecie Venango, blisko President, jeszcze nie ustał. Przeszło 10 mil kwadratowych lasu sosnowego poszło z dymem do nieba.President jest małem miasteczkiem przy kolei Pennsylvania, pomiędzy Oil City i Tionesta. W miejscowości tej znajduje się wiele kopalń nafty. W obawie, że płomienie, które z wielką szybkością się rozszerzały w kierunku północnozachodnim, zniszczyły wieży i inne rzeczy, zarządcy kilku kompanii olejowych i gazowych zwołali wszystkich robotników na miejsce ognia. Cała armia ludzi walczyła z ogniem przez całą noc wczorajszą. Komunikacya przerwana. Zdołano jednak stwierdzić, że największe niebezpieczeństwo już przeszło.

Kuroki na grobie Granta.

New York, 20 maja. — Bawiący tutaj jeszcze jenerał baron Kuroki udał się wczoraj do River Drive na grób b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, jen. Granta, którego swego czasu znał osobiście. Kiedy mianowicie prezydent Grant przed 28 laty odbywał podróż naokoło świata, zajechał i do Japonii, gdzie mu na honorowego towarzysza dodano młodego wówczas pułkownika. Tym pułkownikiem był dzisiejszy bohater wojny rosyjsko-japońskiej, jen. Kuroki, który też onegdaj w towarzystwie żony śp. Granta i świty swej udał się na grób zmarłego prezydenta i na sarkofagu złożył wspaniały wieniec.

Bogacz maniakiem.

Columbus, O., 19 maja. — Joseph M. Bayan, ekscentryczny 60 letni starzec milioner-farmer, wynalazca i fabrykant żółtych sprężyn, bawi tu dzisiaj i egzaminuje książki w stanowej bibliotece. Chce on się dowiedzieć w jakim stanie najlepsze są prawa do zawarcia małżeństwa, a gdy znajdzie ten stan pojedzie do niego i poślubi piękną pannę, Frederikę Murphy z Cincinnati, liczącą lat 20, którą on dał wykształcić. W stanie, który ma najlepsze statuty, pobierzemy się, mówił on i zapewniam was, że nie będzie to ani Kentucky ani Ohio, ani Dakota. Kontrakt małżeństwa zastrzega, że moja żona nie wystąpi na scenę i nie będzie pisała żadnych powieści, aż po dwudziestu latach pożycia małżeńskiego. Potrzebujemy tylko milion dolarów, a resztę dwa miliony mego majątku rozdamy.

Z Osad Polskich.

Detroit, Mich. — Na posiedzeniu dyrektorów "Domu Polskiego" wybrany został nowy zarząd, w skład którego wchodzą pp.: P. J. Leszczyński, prezes; Tomasz Żółtowski, wice-prezes I; profesor R. Piątkowski, wice-prezes II; adwokat A. Cyrowski, kasyer i sekr. fin.; A. Głowczewski, sekr. prot. dla posiedzeń. Widzimy więc iż sprawa "Domu Polskiego" weszła już na należyte tory, a nowemu zarządowi życzymy pomyślnej pracy.

Milwaukee, Wis. — Franciszek Michalski, liczący lat 40, foreman w browarni Millera, żył 40 godzin ze złamanym karkiem. Nieszczęśliwy został sparaliżowany wskutek upadku na ulicy przez pośliznięcie się. Pośliznięcie było tak nieszczęśliwe, iż Michalski przewrócił się na płot, który znajdował się w znacznem wgłębieniu, niżej od ulicy. Płot się załamał i Michalski spadł głową na dół z wysokości 6 stóp. Upadając, uderzył ramionami o ziemię, przyczem pękła mu kość w karku. Przyjaciele pospieszyli Michalskiemu na pomoc; zawołano doktora, który skonstantował paraliż od ramion do nóg. Michalski, odwieziony został do szpitala, gdzie żył jeszcze 40 godzin.

Black Diamond, Wash. — Wypadek miał miejsce w kopalni "Pacific Coast Co." Gdy górnicy zjeżdżali na dół do kopalni, jeden z nich przez nieostrożność spowodował wybuch gazów kopalnianych. Eksplozya była okropna w skutkach. Czternech ludzi zostało zabitych; między zabitymi był jeden Polak, Michał Mitchel i jeden Litwin, a siedmiu jest silnie poparzonych. Wagoniki z szyn zostały powywracane, a motor elektryczny połamany.

West Warren, Mass. — Pan Kasper Drobiak, jadąc tramwajem do Ware, po zapłaceniu należytości za jazdę, zamiast schować pugilares z pieniędzmi do kieszeni, położył go na ławce. Wyszedłszy z tramwaju, spostrzegł zgubę i pospieszył napowrót do tramwaju, aby ją odszukać, lecz ten już odszedł. Po godzinnem czekaniu tramwaj nadszedł i pan Drobiak w towarzystwie pana Króla, fabrykanta wody sodowej jako tłomacza, udał się do konduktora, który już szedł z pieniędzmi do biura tramwajowego, a zobaczywszy pana Drobiaka, natychmiast mu zgubę oddał i odszedł, nie czekając podziękowania.

Cudahy, Wis. — Dzięki staraniom i zabiegom kilku obywateli tutejszych w dniu 19 kwietnia założono w Cudahy gniazdo sokole, pod którego sztandarem stanęło na początek 27 druhów, lecz to nie wystarcza, sokolstwo wymaga, aby cała młodzież kochająca ojczyznę, stanęła w szeregach sokolich, dla tego po raz drugi odwołujemy się do młodzieży w Cudahy, aby łączyli się z nami, do obywateli starszych, aby wstępowali i wspomagali radą i czynem szlachetne dążenia sokolstwa.

Wheeling, W. Va. — Pod Rayland na drugim brzegu rzeki Ohio, ustronną drogą wieśniaków szło gromadą dziesięciu ludzi, sprowadzonych niedawno do pracy w tamtejszej kopalnii węgla.Wtem strzelił do nich ktoś ukryty w krzakach. Dwóch górników padło trupem, mianowicie: Jan Wysiński i Samuel Wysiński. Kto ich zastrzelił, niewiadomo.

ZAPROSZENIE

do Szanownych Rodaków z Buffalo i okolicy.

W niedzielę dnia 26 maja b. r. w naszem mieście Niagara Falls, N. Y. odbędzie się poświęcenie nowego polskiego kościoła pod wezwaniem św. Trójcy. Ceremonii poświęcenia o godz. 10 rano dokona ks. biskup Colton w asystencyi kapłanów, po czem odprawi sumę pontyfikalną.

W czasie sumy przemówi do zgromadzonych wiernych ksiądz Jakub Wojcik, proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Buffalo, po polsku, a po sumie ks. biskup wygłosi odpowiednią naukę po angielsku.

Przed sumą o godz. 9 rano zbiorą się Towarzystwa na dworcu kolejowym po ks. biskupa, jak i po innych gości, przybyłych z Buffalo i okolicy. Na tę drogą każdemu sercu uroczystość, a dla nas tak nader ważną zapraszamy Szanownych Rodaków z Buffalo, West Seneca, Depew, Tonawanda, by raczyli gromadnie przybyć do Niagara Falls i przyczynić się do uświetnienia tej uroczystości.

Miłego przyjęcia i wdzięczności spodziewać się można od swych rodaków, zamieszkałych w Niagara Falls, N. Y.

Z poważaniem,

Komitet parafialny św. Trójcy w Niagara Falls,N.Y.

Jeszcze nie.

— Cóż Zosiu, czy twój braciszek jeszcze nie chodzi?

— Jeszcze nie, ale już ma dwie nogi.

W sądzie.

Sędzia: — Czy jesteście pewni, że nieboszczyk przypadkiem, wpadł do wody i utonął? Bo jedni mówią, iż zrobił to naumyślnie.

Świadek: — Świetny sądzie, wiadomo przecie, że Maciek nosił flaszkę wódki w kieszeni, jakby się utopił po dobrej woli, toby wprzódy pewnikiem wódkę wypił.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Nie paście świń śmietaną.

Gdy słowa te przeczyta jaki gospodarz, powie, to jakiś waryat chyba, że sądzi, iż świniom dajemy śmietanę, toż to nasze żony wolą z śmietany zrobić masło i wynieść je koszyczkami na targi!

A jednak tak jest. Niejeden, nawet mądry gospodarz ani wie, że daje świniom śmietanę, a to w ten sposób, że mleko do podstawania nalewa w garnki, na miski itp. — słowem w przestarzały jeszcze sposób pozwala podstawać się mleku, zamiast nabyć "separator" czyli też tak zwaną "wirówkę".

Jeżeli nas kto spyta, jaki "seperator" gospodarz ma nabyć, wtedy odpowiemy, że najwięcej w użyciu są dziś "separatory" Alfa Lawal.

Korzyści z używania "separatorów" są następujące:

1. Śmietany uzyskuje się o jedną trzecią część więcej, niż przy podstawaniu się mleka na miskach lub garnkach i to w kilku minutach prawie.

2. Śmietana jest czystszą, masło z niej smaczniejsze, bo nie czepia się mleka brud, jak to stale dzieje się przy garnkach itp.

3. W domu pozostaje codziennie świeże mleko odtłuszczone, które stanowi znakomitą i zdrową paszę, prawdziwą podporę w hodowli.

4. Rolnikowi ubywa dużo zachodów z myciem statków, kupowaniem garnków itd.

Uważamy zatem za obowiązek nawoływać gospodarzy, którzy mleka nie mogą odstawiać do mleczarni, aby kupowali koniecznie "separatory".

Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu.

Pragnę w kilku słowach polecić rolnikom bronowanie zbóż jarych i to zarówno celem spulchnienia powierzchni, bardzo dodatnio wpływającego na plon, jako też celem niszczenia utrapionych chwastów, pojawiających się niemal zawsze w jarych zbożach.

Chodzi tu przedewszystkiem o wytępienie łopuchy wtedy, gdy ona najłatwiej wykorzenić się daje, a więc w okresie jej wschodzenia. Łopucha wschodzi równocześnie z jarymi zasiewami, a tak jak jest upartą i trudną do wygubienia, gdy wyrośnie, przy wschodzeniu jednak, mając bardzo płytko i luźnie w ziemi osadzone korzonki daje się zniszczyć za pomocą płytkiego bronowania.

Należy więc bronować jare zboże (owies, jęczmień, jarą pszenicę) wtedy, gdy ono zaczyna się z ziemi wykluwać, gdyż wtedy niby szaro - zielone gwiazdki srebrzy się na ziemi także i wschodząca łopucha. Gdy łopucha przez bronę niemal doszczętnemu ulega zniszczeniu, jarego zboża, zwłaszcza nieco głębiej posianego, takie bronowanie bynajmniej nie uszkadza.

Do wczesnego bronowania wschodzących jarzyn należy używać brony lekkiej, z drewnianemi belkami o drewnianych albo żelaznych, lecz krótkich zębach. Im ziemia jest lżejszą, tem też lżejszą powinna być brona, aby zęby jej nie zagłębiały się więcej jak na 2—3 cm.

Używałem do takiej roboty jednokonnej lekkiej brony sześciopolowej. Wobec znacznej szerokości tej brony, wykonywa się nią dziennie 9—11 hektarów.

Powtórzę tu jeszcze to, że ze względu na możność bronowania jużto celem niszczenia łopuchy, już też skruszenia skorupy, wskutek wiosennych deszczów powstałej, znacznie korzystniej jest, gdy się w nią nie wsiewa koniczyny równocześnie ze zbożem, lecz dopiero później, z końcem kwietnia lub w maju, pod bronkę, o której mowa. Późniejsze wsiewanie koniczyny w jęczmień ma także i tę doniosłą korzyść, że w ten sposób koniczyna w jęczmieniu zbyt wysoko nie wyrasta, co znacznie ułatwia zbiór jęczmienia browarnego, gdyż jęczmień wolny od badyli koniczyny nie zagrzewa się w sąsieku, stąd ziarno zachowuje należytą swą barwę.

Ostatni sposób jest polecenia godnym i z tego względu jeszcze, że siejąc na wierzch na jarzyny saletrę, można to czynić zaraz, gdy powschodzą następnie dopiero rozsiać koniczynę i przykryć ją ową lekką bronką. Saletra nie może tu już uszkodzić koniczyny, a i skorupa, jaka czasami wskutek saletry się tworzy, niszczy się przez bronę.

Pędy korzeniowe u pestkowych drzew owocowych.

Nieraz można zauważyć, że naokół pestkowych drzew śliwek, czereśni, wiśni itp. stoi wiele młodych pędów, wyrosłych z korzeni. Przez to drzewka mają rozwój utrudniony i prędko marnieją. Wyrastanie pędów przypisuje się zwykle temu, że wychodowano drzewko z wypustki korzeni. — W samej rzeczy zaś przyczyna leży najczęściej w tem, że koło drzewek za głęboko grzebano i kopano. Jak wiadomo pestkowe drzewo owocowe musi być sadzone płytko, więc nie tak głęboko, jak ziarnkowe, jeżeli ma dobrze się rozwijać i wydać owoc obfity. Przy nieostrożnem wzruszaniu ziemi koło drzewa korzenie narażone są na uszkodzenie rydlem, a wtedy w miejscach uszkodzenia tworzy się zgrubienie, które potem wypuszcza. Dla tego baczność przy spulchnianiu ziemi około drzewek!

Szkoła narzeczonych.

W świeżo ogłoszonym traktacie o obyczajach amerykańskich profesor Henderson z uniwersytetu w Chicago ogłosił, iż, zdaniem jego, młodzież tak amerykańska, jak i europejska nie umie się zachowywać przyzwoicie wobec swych narzeczonych i na odwrót Profesor proponuje, by każdy i każda, chcący zawrzeć związek małżeński, zmuszeni byli przejść kurs wykładów o wzajemnem zachowaniu się względem siebie.

Miła perspektywa dla młodych amerykańskich narzeczonych.

Oryginalny eksperyment.

Oryginalną właściwość telefonów zaznaczają dzienniki francuskie. Oto każdy człowiek za pomocą tego aparatu może zostać brzuchomówcą. Życzący sobie wykonać ten eksperyment, musi przyłożyć mikrofon telefonu do żołądka i wolno i wyraźnie, lecz nie nazbyt głośno mówić to, co chce zakomunikować wezwanej przez siebie do telefonu osobie. Podobno, jak twierdzą gazety francuskie, osoby słuchające będą jaknajdokładniej słyszeć wszystko, pomimo, iż mówiący rozmawiać będzie za pomocą brzucha.

Wiadomość tę komunikujemy naszym czytelnikom na odpowiedzialność gazet francuskich. Podajemy źródło: "L'Aurore". Artykuł: "Le Telephonie Omnibilicale".

CIEKAWA STATYSTYKA.

3064 językami rozmawiają dziś ludzie na ziemi, a wyznają więcej niż 1000 religii. Liczba mężczyzn dorównywa liczbie kobiet. Wiek przeciętny dochodzi u człowieka do 33 lat. Czwarta część ludzi umiera przed skończonym 16 rokiem życia. Z pomiędzy 1000 osób zaledwie jedna dosięga 100 lat, a tylko 6 osób 65 roku życia.

Ludności jest na ziemi nieco więcej niż miliard. Z tych umiera rocznie 35 milionów 214 tys. osób i to codziennie 96 tysięcy 480. Za to rodzi się corocznie 36 milionów 792 osób i to codziennie 10.800, w każdej godzinie 4,200, a w każdej minucie 70.

Dłużej żyją ludzie żonaci; umiarkowani i ruchliwsi żyją dłużej jak marnotrawcy i leniwi, to samo powiedzieć można o ludziach narodów cywilizowanych. Ludzie wyższego wzrostu żyją dłużej, niż ludzie wzrostu niskiego. Liczba żonatych do nieżonatych stoi w stsunku jak 75 do 100, czyli, że na sto osób. 75 jest żonatych.

JAK SIĘ URZĄDZIŁ MATEUSZ CHOJAK. ABY WSZYSTKO W DOMU SZŁO PO JEGO WOLI.

Sąsiedzi pokpiwali sobie z Mateusza. że siedzi pod pantoflem swej kobiety i nic po swojej woli zrobić nie może.

Mateusz ożenił się z Salką, córką bogatego kowala gminy. — Jeszcze jako dziewczyna słynęła Salka z uporu, któremu nikt poradzić nie mógł. Sama matka jej uskarżała się przed sąsiadkami na tę wadę swej córki, ale z drugiej strony przedstawiała ją jako najpracowitszą dziewczynę w całej wsi i gospodynię, jakich mało.

Cała wieś zgadzała się na to, że Salka jest najurodziwszą dziewczyną we wsi, że zawsze pierwsza przy robocie, a ostatnia od roboty odchodzi, że kowal, jej ojciec uskładał piękną sumkę dla niej na wiano, jeśli dziewczyna wcześniej czy później pomyśli o małżeństwie.

Były to same dobre strony Salki, które podobały się nie mało chętniej do żeniaczki młodzieży męskiej. a przecież żaden nie słał do niej swatów — upór jej odstraszał każdego. Jeden tylko Mateusz Chojak nie dał się odstraszyć tą wadą, nadskakiwał dziewczynie i w końcu wprowadził ją jako gosposię do swej chaty, myśląc sobie: — Już ja sobie z nią przecież poradzę.

Pobrali się więc, ale już w krótki czas po ślubie tak wesoły wpierw Mateusz, lubiący towarzystwo nie pokazywał się nigdzie, nawet w karczmie. Ale nikt się temu nie dziwił, nazywali go teraz pantoflarzem i pokpiwali z niego. Ale mylili się, Mateusz nie był taki głupi i jeśli od pięciu już lat znosił babskie rządy, to tylko dla tego, żeby babę "badać", jak mówił. Potem częściej jeszcze zaczął przychodzić do karczmy niż przed ożenkiem i pokazywał się wszędzie przy każdej zabawie. Ludzie nadziwić się nie mogli tej zmianie. Jak się Mateusz wziął do tego, aby złamać upór swej żony, to wiedział tylko on sam.

Salka nie odstąpiła swego uporu, wszystko musiało iść według jej woli, jak zawsze, ale Mateusz już ją "wybadał" i umiał wszystko obrócić na swą korzyść. Był to człowiek spokojny, któremu zgoda w domu droższą była nad wszystko, a przytem zanadto kochał swoją Salkę, aby się jej w czemkolwiek sprzeciwić. A że znalazł praktyczną metodę obchodzenia się ze swoją kobietą, tak praktyczną i mądrą, że Salka miała zawsze ostatnie słowo, a przecież działo się wszystko po jego woli.

Rzecz tak się miała:

W niedzielę popołudniu Mateusz poszedłby był chętnie między innych gospodarzy — do karczmy, ale nie mógł iść, bo Salka sobie tego nie życzyła.

Jednego dnia przyszedł sługa gminny i zaprosił go do karczmy na zgromadzenie, na którem obradować miano nad ważnemi sprawami gminy.

— Nie pójdę! — rzekł Mateusz do żony — nie warto mi się ubierać i siedzieć w karczmie, wedle jakiegoś głupstwa, a może i pieniądze tracić w dodatku na piwo.

— Co? Ty nie pójdziesz? — sprzeciwiła się żona. — Ale ja chcę, żebyś poszedł! Nie możesz wiecznie siedzieć w chałupie na pośmiewisko ludzkie! A toby ładnie było, cała wieś by mnie wyśmiała. Na te kilka groszy także dzięki Bogu patrzeć nie potrzebujesz; tam gdzie inni mogą, tam może także i Chojak i jeszcze lepiej. Jednem słowem: pójdziesz na zgromadzenie i na tem koniec, ja tak chcę!

Tego właśnie chciał Mateusz; poszedł, życzenie jego zostało spełnione, a zarazem jego żony.

Gdy tak pierwsza próba udała się, musiało się powieść i wszystko inne.

Mateusz miał nie małą ochotę na nowe ubranie, nową parę butów i "fajną" koszulę. Trzeba było zatem uciec się znowu do podstępu.

— Oho! — rzekł, wziąwszy w rękę ubranie, niby przypadkiem, — myślałem, że ta kapota gorzej wygląda, ale widzę, że mi jeszcze niejeden rok posłuży i to na niedzielę.

— Co? — rzekła przekornie kobieta — nie wstydzisz się chodzić jak jaki żebrak? A ktoby cię wtedy uszanował? I na koszuli już tylko łata na łacie... aż mnie wstyd za takiego chłopa. Właśnie, że nie będziesz w tej kapocie chodził dłużej, jak żebrak jaki, ja tego nie ścierpię. W sobotę przyjdzie krawiec i weźmie ci miarę na ubranie czy chcesz, czy nie chcesz — a ładne płótno na koszulę sprowadzę ci z miasta. rozumiesz? Tak chcę, tak będzie, ani słowa wiecej!

— Jak chcesz Saluś! — odrzekł pokornie Mateusz — a w dwa tygodnie później paradował już w nowej kapocie, w nowych butach i nosił pierwszą w życiu "cienką" koszulę.

Tym podstępnym sposobem przeprowadził zawsze swoją wolę, a żona myślała, że to jej wola. Jak tylko czego zapragnął opowiadał natychmiast coś przeciwnego — a Salka nawet nie przeczuwała, że życzenie męża było obliczone na jej przekorę. Gdy go sąsiedzi pytali, jak on się urządza właściwie, że w zgodzie żyje z Salką, odpowiadał:

— Trzeba mieć rozum i kobietę "wybadać", to potem wszystko idzie jak z płatka. Od tego czasu rozpowszechniło się we wsi przekonanie że Mateusz nie siedzi pod pantoflem swej połowicy.

Wybór mydła.

Kobiety powinny wybrać Severy Lecznicze Mydło Skórne do toalety i kąpieli, ponieważ jest ono wolne od wszystkich szkodliwych substancyi i nie zatyka por skóry, czem spowodowałoby choroby skórne. Czyni ono najbardziej szorstką skórę gładką i piękną. Severy Lecznicze Mydło Skórne czyści należycie i usuwa pryszcze, blackheads, wysypki i wszelkie wyrzuty skórne. Od Severy Leczniczego Mydła Skórnego znikają zmarszczki w wieku starszym, jeżeli użyte w połączeniu z Severy Maścią Różaną. Posiada ono miły zapach, który przypadnie do gustu każdemu. Wystarczy ono na długi czas. Cena 25c. We wszystkich aptekach. Spory kawałek wysłany będzie na próbę każdemu, kto przyszle 2 centowy znaczek pocztowy na koszta przesyłki. Adresować W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa, Dept. M.

Uczcijmy pamięć konstytucyi Trzeciego Maja!

Uczcijmy ten wielki dzień odrodzenia, w którym naród otrząsnąwszy się z grzechów wiodących do upadku i zguby — stworzył sobie podstawy nowego życia — dzień reform stanowczych i głębokich, a przecie nie podpisanych krwią i łzami obywateli, nie przypieczętowanych ni mordem ni grabieżą, ni pożogą, ni zniszczeniem.

Przeciwnie — dzień dobrej woli — radosny dzień zgody, pojednania i miłości.

Rocznica jego stała się słusznie jednem z największych świąt narodowych, bo jakkolwiek wydawało się, że stratowano i wdeptano w ziemię złoty posiew narodowego czynu, plon jednak zeszedł.

I jakkolwiek ciemność złowroga przesłoniła jego blask, wszelako nie zdołała jego stłumić i zgasić.

Wielka reforma nie poszła na marne, nie zginęła, i dzięki jej i Polska nie zginęła; gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się dusza narodu, i pozostała odrodzona. Przeto pamięta ona ów dzień; przeto święci ową rocznicę z pokolenia w pokolenie, przeto choć w niewoli, ucisku i męczeństwie błogosławi pamięć Trzeciego Maja.

I póki trwać w niej będzie miłość Ojczyzny i pragnienie życia, póty go święcić i czcić nie przestanie.

. . . .

A oto zbliża się wielkie, narodowe święto. Jakże je w dzisiejszych czasach powszechnej rozterki i niepewności jutra uczcić należy?

Wiece, mowy, tłumne pochody, chorągwiane procesye, podobne są do fali, którą chwilowy wicher spiętrza ale która wygładza się następnie i usypia.

To nie jest dostateczny i nie jest dość godny sposób uczczenia drogiej rocznicy.

Najdogodniejszym i najszlachetniejszym byłby choć cichy, ale serdeczny i doniosły czyn ofiarny.

. . . .

Przez długie i długie lata trzymano nasz lud jakby w podziemiu z obawy, aby ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszystkich popełnionych nad jego ojczyzną czynów; hamowano oświatę, by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej powaśniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia.

Pracować nad ludem, oświecać go i uczyć, było występkiem, za który rząd groził karą i zemstą.

Ale przyszła nareszcie chwila, w której ludowi naszemu stało się wolno wyciągnąć ramiona do światła i do nowego życia, więc choć na tym jasnym szlaku zła wola gromadzi jeszcze i spiętrza rozliczne przeszkody, jednak powszechnego porywu żadna siła wroga nie potrafi już powstrzymać. Lud począł szukać światła i pytać się, kto mu je dać jest mocen.

A naród w odpowiedzi sworzył Polską Macierz Szkolną. Ona ma troszczyć się o duszę ludu, o jego uczucia, o jego moralność, o jego oświatę i uczynić go zdrowym i silnym fundamentem przyszłości.

A więc w imię i przez pamięć Trzeciego Maja, w imię tych wspomnień odrodzenia, zgody, pojednania i miłości — pojednajmy się dziś we wspólnej myśli: ofiarnej pomocy dla naszego ludu —i przyczyńmy mu tego światła, którego pragnie tak gorąco.

Niech ta wielka i ukochana rocznica będzie odtąd w całej Ojczyźnie naszej zarazem i **dniem Polskiej Macierzy Szkolnej.**

Niech każdy Polak od starca do dziecka, od najuboższego wyrobnika do możnego magnata złoży w tym dniu wedle swej możności jakąś ofiarę na ręce Macierzy — na polskie szkoły ludowe; niech w miastach, po wsiach, w każdej rodzinie, zarówno mężczyźni jak kobiety wezmą udział w tem szlachetnem dziele, niech pośpieszą choć z najdrobniejszemi datkami, a wówczas dzień Trzeciego Maja,który stanie się zarazem Dniem Macierzy i będzie podwójnem świętem narodowem, bo i pamiątką przeszłości i błogosławioną siejbą na przyszłość.

A gdy to nastąpi,ukoi nam serca pewność, że te ciemne chmury, których tyle nagromadził nad naszemi głowami wiek niedoli i niewoli, znikną na zawsze, a w świetle, które się uczyni

„......brat pozna swego brata
„I wejdzie nieśmiertelność jako anioł w człowieka
„I staniem ludem świata.

Dnia Trzeciego Maja, dnia niezapomnianej konstytucyi,„ dnia odrodzenia, szlachetniej i uroczyściej uczcić nie można

Henryk Sienkiewicz.

Kuroki-Polak.

Z powodu przybycia sławnego jenerała japońskiego do Stanów Zjednoczonych, gazety angielskie rozpisują się szeroko o jego działalności i zasługach dla jego ojczyzny i twierdzą z całą stanowczością, że po mieczu jest Polakiem. Jakkolwiek swego czasu obecny redaktor "Zgody", p. prof. Siemiradzki napisał osobne studyum, wykazując w niem, że jen. Kuroki wcale nie pochodzi z Polaków, powtórzymy twierdzenia gazet angielskich, które piszą:

Siostrzenica Kurokiego, studyująca w Europie mówi tak o pochodzeniu Kurokiego: "Mój wuj jest pochodzenia polskiego; ojciec jego był polskim szlachcicem i nazywał się Kurowski; uciekł on z Rosyi po rewolucyi w 1831 r. Najpierw przyjechał do Paryża, następnie udał się do Turcyi, a później przyłączył się do wojsk holenderskich na wyspie Borneo. Stąd przybył do Japonii i ożenił się z Japonką. Owocem tego związku małżeńskiego był obecny jenerał Kuroki, którego w rodzinie nazywano żartobliwie Polakiem. Ojciec jego na łożu śmiertelnem mówił mu, że może kiedyś będzie się mógł zemścić na Rosyanach za ich barbarzyńskie obchodzenie się z nieszczęśliwą Polską. Ponieważ nazwisko Kurowski trudne jest do wymówienia dla Japończyków, wuj mój pisze i wymawia swoje nazwisko Kuroki. Mój wuj jest bardzo dumny ze swego pochodzenia polskiego.

Najszybsza podróż naokoło świata.

Dziennikarz angielski F. A. McKenzie oblicza, że obecnie po otworzeniu kolei syberyjskiej i po ulepszeniu parowców kompanii Canadian Pacific, można łatwo objechać kulę ziemską w ciągu 40 dni i to niezbyt wielkim kosztem, bo za cenę 400 dolarów. Podróż dzieli się na cztery etapy: z Londynu do Moskwy 2 i pół dnia, z Moskwy do Władywostoku 13 dni, z Władywostoku przez Tsurugę do Jokohamy 2 dni, z Jokohamy przez Vancouver, Kanadę i Ocean Atlantycki do Londynu 21 i pół dnia, pozostaje więc jeszcze jeden dzień na spoczynek. Jeżeli się jedzie pierwszą klasą, to podróż z Londynu do Władywostoku kosztuje 200 dolarów, stamtąd do Jokohamy około $32, z Jokohamy do Londynu$260. Kogo wymagania skromniejsze i jedzie drugą klasą, może opędzić koszty podróży sumą $320. W Berlinie jest pierwszy przystanek. Można spędzić tam godzinę, czekając na pociąg do Rosyi. Pociągi rosyjskie są niezwykle wygodne, to też aż do Moskwy jedzie się nader miło. W Moskie turysta ma zaledwie czas przejechać z jednego dworca na drugi, może więc rzucić tylko przelotne spojrzenie na wspaniałe budowle dawnej stolicy rosyjskiej. Za chwilę siedzi już w słynnym syberyjskim pociągu ekspresowym, który go wiezie przez niezmierne obszary państwa rosyjskiego. Wagony są urządzone z nadzwyczajnym komfortem; w niektórych pociągach jest oprócz jadalni salon muzyczny, łazienki i zakład fryzyerski. W pociągu rozwija się niebawem życie towarzyskie; słychać najrozmaitsze języki. Spędzenie trzynastu dni w pociągu wydaje się czemś strasznem, tu jednak czas ten mija bardzo szybko i przyjemnie. Pociąg jedzie tak równo, że nie czuć prawie wstrząśnień, a z pełnej szklanki wody postawionej na otwartem oknie, nie wyleje się ani kropla. Z okien roztacza się na obie strony wspaniały, malowniczy widok. W Irkucku turysta dostaje się nagle do miasta czysto europejskiego, wydaje mu się, że dostał się do Paryża Azyi środkowej. Z Władywostoku jedzie okrętem do Tsugury, a stamtąd małemi kolejkami japońskiemi przez wdzięczny kraj Mikada do Jokohamy. Tu czeka już statek linii Canadian Pacific, który po długiej, czasami nieco burzliwej podróży, przewozi turystę do miasta Vancouver. W tem mieście turysta wsiada na pociąg i przejeżdża wszerz cały ląd Amerykański, a po dostaniu się do New Yorku, wygodnym parowcem transatlantyckim wraca do Anglii.

Wielka komedya.

Niebawem rozegra się drugi akt wielkiej komedyi w Hadze, jeżeli reżyserya doprowadzi go do skutku, albo też dla nieprzewidzianych przeszkód nie będzie odwołaną.

Powszechnie bowiem nazywają komedyą konferencyę, która radzić będzie nad powszechnem rozbrojeniem.

Jak dotąd, wielkie potęgi polityczne objawiły się za tym postulatem, ale świeżo zaszedł wypadek, że najwięksi specyaliści w zbrojeniu odmówili swego udziału przez usta swego kanclerza, Buelowa.

Nie chcemy wnikać w pobudki, które sprawiły, że Niemcy nie mają wziąć udziału w dyskusyi nad tem, dla całego świata tak ważnym przedmiotem, bo domyślać się tylko możemy, że dzieje się to tylko przez antagonizm do "wujka Edwarda", zaangażowanego po uszy w kwestyi fałszywego rozbrojenia, bo o prawdziwem nie myśli.

Czy ten antagonizm doprowadzi do praktycznych rezultatów, trudno przewidzieć, tyle pewnem, że bez udziału takich specyalistów w zbrojeniu, jak Niemcy,cała rzecz stracić może wiele na znaczeniu, a śmiałe wystąpienie ks. Buelowa, może i drugą stronę spowodować do również śmiałego cofnięcia się, jeżeli nie będzie miała odwagi postawienia sprawy na ostrzu noża.

Dotychczasowe powodzenie sprawy rozbrojenia, nie zachęcają świata do wiary w nie. Powszechnie wszyscy pragną, aby rzecz postąpiła naprzód, ale nawet teoretycznie wszystko przemawia przeciw niej.

Mocarstwa, które zajęły się nią najgoręcej, w praktyce nie miały odwagi skasować ani jednego żołnierza, ale już samo przejęcie się tą zasadą okazało się szkodliwem dla ducha wojskowego.

Francya poplecznicżka pierwotna kwestyi rozbrojenia za Napoleona III, pobita została na głowę. Rosya, która naśladowała ją, nie tylko nie uniknęła wojny japońskiej, ale także poniosła sromotną klęskę, to też nie można się dziwić, że kanclerz niemiecki obawia się zająć umysły tak drażliwą sprawą, żeby nie osłabiać ducha wojskowego, na którym stoi potęga Niemiec.

Ciekawa rzecz, jak teraz król Edward wybrnie z tej "wielkiej komedyi", której jest reżyserem.

W interesie ogólnego pokoju świata pragniemy, żeby się rzecz ułożyła krakowskim targiem.

BOMBA U ARCHIREJA.

Rozmaici "eksproprjatorowie" zdobywają się na coraz to nowe pomysły, ułatwiające im działalność. O ciekawym wypadku rabunku donoszą do "Birż. Wied." z Charkowa.

Do archireja przybyli dwaj oficerowie i położyli na stół zawinięte pudełko.

— Pobłogosław, ojcze przewielebny!

Archirej pobłogosławił.

— Siadajcie panowie. Czem mogę wam służyć?

— Dziś, ojcze przewielebny, otrzymaliście trzy tysiące rubli?

Duchowny spojrzał zdumiony na oficerów.

— Czy to panów co obchodzi?

— Bardzo.

— Dziwna rzecz, jak ciekawa jest młodzież teraźniejsza!

Oficerowie byli młodzi, eleganccy, w nowiutkich mundurach.

— Ojcze przewielebny — zaczął jeden z nich, nachylając się ku duchownemu i kręcąc wąsa — na stole przed wami leży nie co innego tylko bomba. Jeżeli krzykniecie, wezwiecie pomocy — bomba wybuchnie. Naturalnie i my zginiemy. Oddajcie, ojcze, lepiej pieniądze.

— Więc panowie nie jesteście oficerami?

— Oficerami czy nie oficerami, to niema nic do rzeczy. Prosimy o pieniążki.

Archirej wstał, otworzył szufladę. wyjął pieniądze i położył je na stole.

— Wszystkie?

— Wszystkie?

— Ufamy uczciwości archirejskiej... Wam, ojcze, jako zakonnikowi, pieniądze nie potrzebne, a nam się bardzo przydadzą. Dziękujemy! Jeszcze małe ostrzeżenie, siedźcie, ojcze przewielebny, spokojnie, nie krzyczcie, dopóki nie odejdziemy, bo... będzie źle. Do widzenia!

Gdy wyszli "oficerowie", zjawił się jeden z braciszków. Przeraził się bardzo, spojrzawszy na archireja.

— Wasza przewielebność!

— Nie zbliżaj się, nie zbliżaj się — zawołał archirej. — Widzisz?

Braciszek nie mógł nic zrozumieć.

Gdy wreszcie rzecz się wyjaśniła, postanowiono wezwać policyę.

Przyszedł rewirowy z dwoma stójkowymi.

Rewirowy jak najostrożniej rozwinął paczkę i oczom obecnych ukazało się blaszane pudełko.

Teraz pozostawało trudniejsze zadanie — otworzyć puszkę. Rewirowy zlecił je jednemu ze stójkowych.

— Zalutowana?

— Nikak niet!

— No, otwórz! albo — poczekaj! Sidorow, ty otwórz! Jesteś sprytniejszy i, zdaje się w artyleryi służyłeś.

— Tak toczno — odparł Sidorow i zbliżył się do stołu.

Po chwili zaraportował:

— Gotowe!

— Otworzyłeś już?

— Tak toczno.

— Odejdź Sidorow! Bo to gazy.

Sidorow uśmiechnął się.

— Czego się śmiejesz, mordo! — rozgniewał się rewirowy.

— Niech wasza wielmożność zobaczy.

Rewirowy zbliżył się do stołu i spojrzał. Puszka napełniona była pokrajaną w plasterki marchwią.

GŁUPICH NIE SIEJĄ.

Gazety, zwracając uwagę na nadmierną liczbę samobójstw, popełnianych w Ameryce, przytaczają parę wypadków, w których prawdziwie niedorzeczny powód był przyczyną zbrodni. Kilka z takich przyczyn przytaczamy poniżej:

Kilka dni temu w Chicago, pewna pani odebrała sobie życie, bo nie mogła dostać odpowiedniej służącej do domowej roboty, a dwunastoletnia dziewczyna popełniła samobójstwo, podając za powód, "iż jest zmęczona życiem". W Pottsville, Pa., jakiś człowiek poderżnął sobie gardło od ucha do ucha, bo żona nie dostarczyła mu cebuli do obiadu; farmer w stanie Maine zakupił sobie nową bronę, a gdy brona okazała się niepraktyczną, zwalił ją sobie na plecy, poszedł do pobliskiej rzeki i z ciężarem na sobie, skoczył do wody; pewna panna w Pennsylvanii zabiła się, bo narzeczony nie przyszedł na umówiony czas: jakaś dziewczynka w Los Angelos zabiła się, że zbytnio przybierała na tuszy; chłopiec w Pennsylvanii utopił się, bo wstyd mu było przemawiać publicznie na jakimś uroczystem akcie w szkole; w Pittsburgu pewna żona napiła się kwasu karbolowego, bo mąż jej nie był zadowolony z jej gotowania.

PRZYSŁOWIA NA CZASIE.

Nikogo powodzenie
Już takie nie spotka,
Jakiem się cieszy w świecie
Najskromniejsza plotka!...

* * *

"Poznaj samego siebie"!
Tak mówi przysłowie,
Czy samo się poznało,
To tego nie powie...

* * *

Trudno w świecie o słowo,
O grosz, o powagę,
Ale jakże jest łatwo,
Jak łatwo o... blagę!

* * *

Głupi ma zawsze szczęście,
Mądry tylko czasem —
Głupota jest więc w świecie
Atutowym asem!...

* * *

Kobieta przedewszystkiem
Owych mężczyzn ceni,
Z których każdy przysięga,
Że wnet się ożeni.

* * *

Prawdziwa przyjaźń w oczy
Patrzy zawsze śmiało,
Dlatego to przyjaciół
Widzimy tak mało...

POSZUKIWANIA.

Nowiny Miejscowe

Dwóch mężczyzn zostało zabitych przez prąd elektryczny na torach kolei górnej Metropolitan na 42 ave., gdy wstąpili na elektryczną trzecią szynę, by się namknąć pociągowi.

Frank Slevio, 35 letni z pn. 2524 Archer ave. został zabity prądem elektrycznym na kolei górnej Metropolitan.

Ura Mattha, 32 letni z pn. 2124 Archer ave., zabity jak poprzedni.

Jakub Polovich, 27 letni z pn. 8546 Mackinaw ave., złamał sobie kark.

Tomasz Dewey, 45 letni z pn. 77 W. Adams ul., wypadł z okna 3 piętra na bruk.

Karol Rusnow, 34 letni z pn. 9722 avenue N. zabity przez pociąg kolejowy.

Te dwie śmierci na kolei górnej wynikły z usiłowania wyratowania Franka Slevio, który został na miejscu zabity, gdy padł na trzecią szynę napełnioną prądem elektrycznym. Ura Matthaw, przyjaciel zabitego i towarzysz, w swych usiłowaniach wyratowania go, sam wszedł w kontakt z silnie elektrycznością naładowaną szyną i ciałem zabitego i nim się mógł oderwać, był trupem.

Wypadek ten przepełnił pracujących na tej kolei 25 Włochów straszliwą paniką.

Józef Palovich, brat zabitego i August Peterson, odnieśli ciężkie rany.

Karol Rusnow został na miejscu zabitym, gdy nań wjechał pociąg kolei Lake Shore and Michigan Southern.

Zachodzi tu wypadek dziwnej utraty pamięci nazw, imion i nazwisk. Panna ta mówi rozsądnie o wszystkiem, można poznać, że ma dobre wykształcenie, ale absolutnie nie może sobie przypomnieć, jak się nazywa, jak nazywa się jej ojciec lub jej jacykolwiek krewni, gdzie właściwie mieszka lub dawniej mieszkała i gdzie się kształciła. Gdy wspomniano Chicago, powiedziała tylko, że była parę razy w Chicago i przypomniała sobie hotel Auditorium, w którym mieszkała. Na wzmiankę o jeziorze Michigan, powiedziała, że nie zna jeziora tej nazwy. Przypomniała sobie stopniowo, że ma małą siostrzyczkę i młodego brata, który lubi bawić się w piłkę. Opowiadała, że wędrowała po ulicach całemi godzinami, póki jej nie wskazano tego schroniska. Badał ją lekarz i skonstantował nieco gorączki i rozdrażnienia, ale zresztą znalazł ją zdrową. Na jej chusteczce do nosa wyhaftowany był wianuszek, ale nie było żadnych liter; gdy zwrócono na to jej uwagę, wyraziła zdziwienie i powiedziała, że zazwyczaj miała wyhaftowane litery na chusteczkach, ale nie pamięta, jakie litery.

..**60 letni** kapitalista John McClintock, 2226 Calumet ave., stracił życie w skutek wypadku z automobilem. Jechał on w wielkim samochodzie przez Prairie ave., a na 24 ulicy stracił kontrolę nad nim i najechał na omnibus, powożony przez W. Penningtona. McClintock wypadł na bruk i tak mocno się potłukł, że wskutek tego kilka minut później umarł w biurze Dra Kruesmarka pn. 94 E. 22nd str., dokąd go zaniesiono. Miał prawie wszystkie żebra połamane i wewnętrzne organa naruszone.

W mieszkaniu swojem pn. 130 Lake Shore Drive umarł Orrin W. Potter, były magnat "stalowy" i milioner "wielokrotny", w skutek operacyi na nim dokonanej przed dwoma tygodniami. Liczył lat 70 i prawdopodobnie w skutek wysokiego swojego wieku nie mógł przenieść skutków operacyi.

Urodził on się w roku 1836 w Rochester, N. Y. Rozpoczął kupiecką swą karyerę od zajmowania się buchalteryą. Przez lat 33 pracował w biurach "North Chicago Rolling Mills Co.", z której to kompanii powstała później "Illinois Steel Co." Przechodząc różne stopnie, został w końcu prezydentem kompanii. Kiedy w końcu przestał zajmować się czynną pracą w kompanii, pozostał jej akcyonaryuszem i przez szczęśliwe spekulacye doszedł do znacznego bardzo majątku. Był też dyrektorem kilku wielkich banków i przemysłowych przedsiębiorstw.

Zeszłej soboty po południu o godz. 3 miano wysadzić w powietrze więzienie powiatowe, by setkom więźniów dać sposobność do ucieczki. Urzędnicy przeczuwali, że dzieje się coś nadzwyczajnego i w końcu jednemu z dozorców udało się pochwycić kartkę, którą wsunięto w rękę Charlesa F. Hansena, skazanego za morderstwo na dożywotnie więzienie. Na kartce było napisane, że w murze u końca kurytarza znajduje się dziura najstosowniejsza do wysadzenia w powietrze gmachu. Zarządzono rewizyę w celach i znaleziono mnóstwo takich kartek, z których wynikało, że Hansen lub jego przyjaciele zamierzają w sobotę o godzinie 3 popołudniu wysadzić więzienie w powietrze. Hansena przed południem stawiono przed sędzią Kerstenem, który rozporządził, by go przewieźć do Joliet. Powiedziano mu, że więcej nie wróci do swej celi. Wtedy on poprosił, by mu pozwolono pomówić z jego adwokatem. Temu zwierzył się iż w jego celi znajduje się blaszane naczynie, napełnione nitrogliceryną. Okazało to się prawdą: znaleziono w jego celi naczynie około 8 cali wysokie a 5 cali szerokie, zapieczętowane, które przesłano do laboratoryum miejskiego.

Miejski statystyk, Hugo Grosser zajął się badaniem przyczyn samobójstw w mieście Chicago. Od niedawna tem zatrudniony, posiada materyał tylko z czterech miesięcy, ale odkrył już ciekawe niektóre fakta. Do tych należy np. okoliczność, że pomiędzy osobami, odbierającemi sobie życie, co do narodowości, najwięcej jest Amerykanów, tj. osób urodzonych w Ameryce, a zaraz po nich zajmują miejsce Niemcy. W ubiegłych czterech miesiącach odebrało sobie życie: 46 Amerykanów, 30 Niemców, 9 Czechów, 5 Polaków, 5 Szwedów, 4 rosyjskich żydów, 3 Włochów, 3 Irlandczyków, 3 Norwegczyków, 3 Węgrów i 3 Duńczyków; razem 114 osób. Wobec tego, że Polacy stanowią około dziesiątą część ludności miasta, stosunek to dla Polaków bardzo pomyślny, bo zaledwie dwudziesta trzecia część samobójstw przypada na Polaków. Mężczyzn o wiele więcej odbiera sobie życie, aniżeli kobiet. Pan Grosser stara się teraz badać rodzaje zatrudnienia samobójców. Sądzi też, że do samobójstwa wiedzie najwięcej osób pijaństwo.

W swoim rodzaju oryginałem, ale, jak się zdaje, wielce poczciwym, jest niejaki H. C. Tunison, wydawca map, którego biuro znajduje się pn. 1092 Wilcox ave. Oprócz domu, w którym ma biuro, po obu stronach postawił dwa inne domy mieszkalne, a odnajmuje mieszkania tylko osobom, mającym małe dzieci, których jest wielkim miłośnikiem. Każdej rodzinie, która mieszka u niego, z góry obiecuje prezent, w formie wózka dziecinnego, lub innego jakiego podobnego przedmiotu, jeżeli do niej zawita bocian W ostatnich dwu miesiącach rozdał trzy piękne wózki dziecinne, a pewnej rodzinie, która sobie wózka nie życzyła, bo wybiera się w podróż do Europy, podarował komorne za jeden miesiąc. Trawnik przed domami podarowany jest małym dzieciom do zabawy a na koszt Tunisona postawiono tam huśtawki do wolnego użytku wszystkich dzieci, tam mieszkających. Oprócz tego Tunison rozdaje dzieciom często to cukierki, to owoce, to znowu lalki, książeczki z obrazkami lub inne zabawki. W domach jego mieszka 10 rodzin; mają one razem 20 dzieci, liczących 2—7 lat.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostana na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1213 Antkowiak W
1215 Andruszkiewicz W
1224 Augustyn K
1228 Banach S
1234 Banasz F
1236 Baciński M
1239 Babuska M
1241 Basarbowicz I
1242 Baczyński M
1243 Batko W
1244 Bartos J
1245 Barnik J
1256 Berbelicki J
1258 Białek J 2
1264 Błoniarz W
1265 Bogusz F
1269 Boguszewski B
1271 Bosa J
1272 Borocki S
1278 Borkowski J
1282 Bryg J
1283 Bryk F
1284 Brzeziński J
1291 Bukowski A
1292 Buchla J
1294 Bugaj F
1298 Butkiewicz E
1303 Butka M
1306 Burda W
1310 Capek J
1312 Cetnarska H
1314 Chmiel W
1315 Chmielowski A
1317 Chwaniak M
1321 Chrzan L
1322 Chwaściak M
1324 Cicholski J
1326 Cipka F
1327 Cieśla M
1328 Cieślowski J
1329 Cichoń H
1331 Cielacha M
1336 Chmiel J
1354 Cybuch F
1355 Czyż J
1357 Czajkowicz H
1358 Czyż M
1359 Czubak M
1360 Czapka K
1371 Derucki J
1379 Długosz S
1381 Dobrowolski F
1386 Drukiewicz F
1387 Droszcz A
1388 Drost K
1389 Drag K
1392 Duda S
1395 Dudka W
1399 Dudar A
1401 Dyl K
1403 Dzik J
1418 Fargownik M
1419 Fabiszak A
1412 Fraczek S
1414 Fijałkowski A
1449 Gągola J
1450 Gancarz J
1452 Galebrowski F
1454 Gaj A
1455 Gadomski F
1468 Głąb I
1474 Gorczyca F
1475 Goszkowski T
1480 Grap J
1484 Grupka R
1493 Gwizdek M
1522 Hmura H
1543 Igaszak A
1547 Jakubowski J
1548 Jackiewicz M
1549 Jabłoński W
1555 Jarzembowski M
1556 Jarosz J
1559 Jastrząb I
1561 Jaworski J
1564 Jarek W
1575 Jerzyk T
1578 Jędrzej Antolak
1595 Jakubowicz Z
1599 Jureczka F
1601 Kaźmierski A
1606 Kasza A 2
1611 Kanka W
1616 Kanaszec A
1621 Kiermasz A
1625 Kijak J
1627 Kiermasz J
1628 Kiciński J
1634 Kłus M
1635 Klimek W
1637 Kmieć S
1639 Kmiotek W
1643 Knapik J
1647 Kondziela W
1656 Kołodziej S
1657 Kołodziejski J
1658 Kornacki M
1667 Kostrzewa J
1675 Kozłowski L 2
1676 Kozłowski P
1679 Krajewski F
1684 Krzyston A
1685 Krol B
1689 Kusek J
1702 Laszko F
1711 Lepak J 2
1712 Lechowicz L
1714 Lewandoski J
1717 Lekowski J
1728 Lepinka K
1732 Lis A
1743 Łopata S
1741 Luka J
1745 Lukas M
1748 Łukasik M
1750 Łysy J
1757 Mackiewicz G
1758 Maciaszek W
1759 Majka W
1764 Makoski J
1765 Majewski M
1770 Marcinkiewicz M
1771 Martowski J
1783 Matecki W
1785 Matuszak F
1787 Matuszak M
1796 Michniewicz M
1801 Migdał W
1806 Michnowicz P
1809 Mickowski M
1816 Milas J
1827 Modelewski J
1829 Mroziński J
1839 Murański F
1854 Nowak J
1856 Nowak P
1868 Olchawa M
1873 Ososki S
1878 Panek S
1879 Pacek W 2
1881 Paluch J
1891 Pawlak K
1963 Rejowski S
1980 Rokosz A
1987 Rudy A
1988 Ruciński A
2009 Samborska M
2014 Sawiński W
2016 Sawiński K
2063 Siwek H
2147 Talarek J
2162 Tomczak S
2168 Tomczyk I
2179 Tyrka P
2183 Urbanowicz A
2196 Wajdyta J
2197 Wardega J
2224 Wierzbicki J
2225 Wietka F
2255 Zacka M
2256 Zabczyk J
2257 Zawacki J
2258 Zaleski A

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 Maja, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.65—3.85
Straights	3.35 - 3.45
Czysta	3.05—3.20
Żytnia	2.90—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	83—84
No. 2 twarda	83
No. 4 biała	80
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	41
No. 4	41—48
No. 4 żółta	46—47
No. 4 biała	48
No. 3	49
No. 3 biała	50
No. 3 żółta	49—50
No. 2	50
No. 2 biała	50
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	71—72
No. 3	65—69
No. 4	63
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	45
No. 3	41—42
No. 3 biały	41—45
No. 4 biały	38—44
Standard	44—45
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.00
Pszeniczna	7.00—8.00
Owsiana	8.50—9.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	25
Firsts	21—23
Seconds	18—20
Dariries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18.50—19.00
No. 1 tymotka	15.50—16.50
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.50
Najlepsza z preryi	13.00—14.00
No. 1	11.50—12.00
No. 2	9.00—10.00
No. 3	8.00 - 8.50
No. 4	7.00 8.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.25—2.50
Ćwikła beczka	1.50—3.00
Marchew worek	40—65
Kapusta beczka	1.40 1.50
„ nowa pudło	2.00 - 3.25
Kalafiory baksa	2.50
Ogórki tuzin	1.65 1.00
Selery pudło	3.00—3.50
Groch zielony baksa	1.00—3.50
Sałata baksa	1.00 - 2.00
Cebula worek	1.75
„ zielona baksa	1.00—1.25
Kartofle buszel	35 - 58
„ nowe beczka	5.00—8.50
„ słodkie beczka	1.00—1.25
Redyski beczka	1.00 - 2.00
Pomidory koszyk	1.00 - 2.75
Brukiew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	1.00—3.00
OWOCE	
Jabłka beczka	3.00—6.00
Banany pęk	75—1.50
Ananasy pudło	2.50—4.50
Pomarańcze baksa	4.25—5.00
Cytryny baksa	4.25—5.00
Truskawki 24 kwart	1.50 - 3.25

HUMORYSTYKA.



— Cóż wy tu robicie koło bramy cmentarza?

— Odpoczywamy ze zmartwienia po pogrzebie, bo nam salonista nie chciał dać więcej pić.

Mądry Jan.

— Jak myślicie, Janie; ciężka zima będzie w tym roku, czy nie?

— Oj, okrutnie ciężka, proszę pana.

— Z czegóż tak miarkujecie?

— Ha no z tego, że mi się stare kożuszysko na strzępy rozleciało a nowego nie mam za co kupić.

To dziwne.

— Ale jakim sposobem bądź co bądź tajemnica się wydała?

— Nie rozumiem.... przecież przyscy, którym ją powierzyłem, obiecali solennie ją zachować.

W szkole.

Profesor: — Co jest najlepszym przewodnikiem głosu?

Gapski: — Głos dewotki, panie profesorze, bo, kiedy w jednym końcu miasta powiesz coś o kimkolwiek, ona już w tej sekundzie na drugim końcu miasta rozprawiać będzie o tem samem.

W gabinecie redaktora.

Drukarz: — Panie, ułaskawiono zbrodniarza w ostatniej chwili, a my mamy cały opis z ilustracyami. Numer już na maszynie.

Wydawca: — Nic nie szkodzi. Niech pan da nagłówek dużemi literami: "Johnson ułaskawiony. Szczegółowy opis tego, czego uniknął szczęśliwie".

Filantrop.

— Ojcze, co to jest filantrop?

— Filantrop, synu, to człowiek, który posiada więcej pieniędzy, niż wydać może.

Straszna groźba.

Chłopak do szewca: — Jeżeli mnie majster jeszcze raz szarpać będzie za włosy, to kupię sobie maści na tępienie włosów i całą głowę posmaruję, a wtedy majster będzie miał — figę.

Mądra odpowiedź.

— Tatko, a dlaczego łabędź śpiewa przed śmiercią?

— A cóż ty chcesz, żeby po śmierci śpiewał?

Co można, a co nie można?

— Czy można się żenić z córką zacnego i zrujnowanego człowieka?

— Można, ale tego nikt nie robi.

— Czy można się żenić z córką bogatego, ale używającego złej opinii człowieka?

— Nie można, ale się to często robi...

W redakcyi.

— Wie redaktor.... rzucam od dnia dzisiejszego poezyę! Przeklinam ją i już ani jednego rymu nie napiszę!

O! gdyby pan mógł porzucić i prozę!

NA POMNIK KOŚCIUSZKI.

Franciszek Sodłowski z Ralphton, Pa.	$1.00
Poprzednie składki, zebrane przez Gazetę Polską	$1,208.66
Razem	$1,209,66

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za ofiarę, złożoną na ten wielki cel, który ma świadczyć o życiu Polaków na obcej ziemi, nie zapominających o swych wielkich bohaterach, o swej Ojczyźnie-niewolnicy.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.